

Bp Maksymilian RODE

POKÓJ — najdroższą sprawą wszystkich narodów

I Sekretarz KC PZPR, Edward GIEREK, witając w Warszawie na lotnisku Okęcie dnia 29 grudnia 1977 roku prezydenta USA, Jimmy Cartera, wśród innych ważnych zadań, wspominając dzieje stosunków polsko-amerykańskich, wypowiedział następujące zdania. „Tradycje te pragniemy kultywować w dzisiejszej pokojowej i przyjaznej współpracy polsko-amerykańskiej. Wierzimy, że wizyta pańska przyczyni się do dalszego jej rozwoju, korzystnego dla obu narodów, sprzyjającego najdroższej sprawie wszystkich narodów — sprawie pokoju”.

Prezydent Jimmy Carter, odpowiadając na powitanie, m.in. stwierdził: „Jestem dumny, że rozpoczynam tę podróż od Polski, kraju zaprzyjaźnionego ze Stanami Zjednoczonymi od zarania ich dziejów. Polska jest krajem przodków dla przeszło 6 milionów Amerykanów, jest czynnym partnerem we wspólnym wysiłku na rzecz zapobieżenia wojnie i innym plagom”. Wskażmy tu też na znamienne słowa pap. Pawła VI, które wypowiedział w Nowym Jorku w dniu 4 października 1965 roku na zebraniu plenarnym Organizacji Narodów Zjednoczonych: „Pokój i jedynie pokój powinien kierować przeznaczeniem narodów i całej ludzkości”. Zarówno wymienieni wyżej mężowie stanu w przytoczonych zdaniach i w wielu innych ich jeszcze wypowiedziach, jak i inni politycy, uczeni, działacze, bardzo wyraźnie dowodzą, iż nastąpiła zasadnicza zmiana orientacji filozofii współczesności w stosunku do przeszłości. Tę inność, nie substancjalną i obiektywnie braną, ale interpretacyjną, warunkowaną i uzależnianą do niedawna od nieprawidłowo widzianej ziemskiej struktury społeczno-gospodarczej i politycznej państw i narodów, dostrzega się też w stanowiskach, wypowiedziach i praktykach przedstawicieli i członków współczesnych sformalizowanych i zinstytucjonalizowanych wielkich religii świata, również zróżnicowanego organizacyjnie i ideologicznie Kościoła chrześcijańskiego.

Do niedawna prawie niepodzielnie panowała opinia, że wojna jest koniecznym i ważnym elementem



rozwoju i postępu ludzkości i że pokój dane państwo zdobywa siłą, armią, wojną. Współcześnie już ogólnie i powszechnie uważa się wojnę za zło, pokój za upragniony cel, cel — stanowiący nie wartość instrumentalną i doraźną, lecz bezwzględnie ogólnoludzką, ponadnarodową przyszłościowo — wieczną, niemal transcendentną.

PRAWO WOJNY — BEZPOWROTNA PRZESZŁOŚCIĄ

Dzieje ludzkie, z wyjątkiem historii pierwotnych plemion, żyjących w formacji wspólnoty pierwotnej czy rodowej, gdzie raczej sporadycznie i na tle biofizycznego rozwoju i dzielenia się rodów i plemion dochodziło niekiedy do bójek i walk, już od samego zarania tworzenia się pierwocin wprawdzie prywatnego, potem rodowo-plemiennego i państwowego ustroju niewolniczego, znaczą się krwawymi bitwami, wojnami i to nie sporadycznie toczonymi, a już jako wynik ustalonego przez samych ludzi prawa. Począwszy od pierwszych, prastarożytnych państw, takich jak Egipt, Mezopotamia, Babilonia, Asyria, Chiny, Indie, państwa Kimerów, Scytów, Urartu, Krety czy Grecji mykeńskiej, jak dalej niektóre plemiona myśliwych i rybaków w Azji i w Europie, a również wczesno-rolnicze plemiona Europy, pasterckie i wczesno-rolnicze w południowej Syberii, itd., triumfy święci p r z e m o c. Dzieje się to w całej prastarożytności, powiedzmy ogólnie od ok. piątego ty-

(dokończenie na str. 3)

Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu — Dzieje Apostolskie

Skąpani w ogniu i Duchu Świętym

„Ja was chrzczę wodą, ku upamiętaniu, ale ten, który po mnie idzie, jest mocniejszy niż ja; jemu nie jestem godzien i sandałów nosić, On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem” (Mt 3,11)

„Sam Jan powiedział wszystkim, mówiąc: Ja chrzczę was wodą, lecz przychodzi mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów jego; On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem” (Łk 3,16).

„A spożywając z nimi posiłek, nakazał im: Nie oddalajcie się z Jerozolimy, lecz oczekujcie obietnicy Ojca, o której słyszeliście ode mnie; Jan bowiem chrzczył wodą, ale wy po niewielu dniach będziecie ochrzczeni Duchem Świętym” (Dz 1,4—5).

Już w Starym Testamencie ogień był zawsze symbolem obecności i mocy Bożej. To też objawianiu się Boga ludziom towarzyszy zazwyczaj ogień. Tak było w przypadku Mojżesza — pasącego na pustyni owce swego teścia Jetry — któremu „ukazał się anioł Pański w płomieniu ognia ze środka krzewu” (Wj 3,2), powołując go na przywódcę narodu żydowskiego. Dla wyjaśnienia dodać należy, że według zdania egzegetów określenie „anioł Pański” oznacza w tym wypadku samego Jahwe. Podobnie rzecz się miała w czasie wędrówki narodu wybranego do Ziemi Obiecanej. Wtedy to „Pan siedł przed nimi w dzień w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognia” (Wj 13,21). Zarówno słup obłoku jak i słup ognia, to widoczny znak obecności Boga-Jahwe, prowadzącego lud swój. Również teofanii na górze Synaj, gdzie Pan zawarł przymierze z Izraelitami oraz ogłosił swoje przykazania, towarzyszył ogień. „Góra Synaj — jak czytamy w księdze Wyjścia — cała dymiała, gdyż Pan zstąpił na nią w ogniu” (Wj 19,18). Zaś prorok Ezechiel przedstawiając swoją wizję chwały Bożej, pisze: „Pośrodku między żywymi istotami było coś jakby węgle rozżarzone w ogniu, z wyglądu jakby pochodnie... Ogień wydawał blask, a z ognia strzelały błyskawice” (Ez 1,13).

Ogień jest również w Piśmie świętym znakiem oczyszczenia i uświęcenia, dokonywanego przez Boga. Przy powołaniu Izajasza, anioł oczyszcza rozżarzone węgielkiem wargi Proroka, by czystymi ustami mógł głosić słowa Boga. „Przyleciał do mnie — pisze mąż Boży — jeden z serafim, mając w ręku rozżarzony węgiel, który szczypcami wziął z ołtarza. I dotknął moich ust, i rzekł: Oto dotknęło to twoich warg i usunięta jest twoja wina, a twój grzech odpuszczony” (Iz 6,6—7). Prorok Malachiasz zapowiadając „dzień Jego przyjścia” stwierdza, że będzie On „jak ogień odlewacza... i usiądzie, aby wytapiać i oczyścić srebro. Będzie czyścił synów Lewiego” (Mal 3,2—3).

W Nowym Testamencie narodzeniu Syna Bożego również towarzyszy światłość, a źródłem światła jest zawsze ogień. Przedstawia-

„Ci wszyscy trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją, Matką Jezusa, i z braćmi Jego” (Dz 1,14).

„A gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego wichru gwałtownego, i napelnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia, które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napelnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, tak jak im Duch poddawał” (Dz 2,1—4).

„A gdy skończyli modlitwę, zatrzęsło się miejsce, na którym byli zebrani, i napelnieni zostali wszyscy Duchem Świętym i głosili z odwagą Słowo Boże” (Dz 4,31).

jąc bowiem posłanie z nieba do betlejemskich pasterzy, Ewangelista pisze: „Anioł Pański stanął przy nich, a chwata Pańska zewsząd ich oświeciła; i ogarnęła ich bojaźń wielka” (Łk 2,9). Przyjmuje się, że nie było to oświecenie wewnętrzne, ale światłość w znaczeniu fizycznym. Także i dla trzech Mędrców zjawisko świetlne jest znakiem przyjścia na świat oczekiwanego Mesjasza. Świadczą o tym ich słowa: „Widzieliśmy... gwiazdę jego na Wschodzie i przyszliśmy oddać mu pokłon” (Mt 2,2).

O ogniu, jako widomym znaku przyjścia trzeciej Osoby Boskiej Ducha Świętego, wyraźnie wspomina Jan Chrzciel. Przemawiając do słuchających go tłumów, stwierdza: „Ja chrzczę was wodą, lecz przychodzi mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów jego; On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem” (Łk 3,16 por. Mt 3,11). Chrzest Jana to tylko symbol pokuty, który obmywa ciało i jest obrzędem przygotowawczym do usprawiedliwienia. Dopiero Mesjasz ześle Ducha Świętego, który ogniem swej łaski oczyści dusze. Jest to ogień nadprzyrodzonej miłości Bożej, której źródłem jest Duch Święty. Ogień z natury swej oświeca i pali. Podobnie łaska Ducha Świętego oświeci ludzi, rozpali ich dusze żarem miłości i zniszczy w nich zmyły grzechowe.

Na słowa swego Poprzednika powołuje się Chrystus, gdy przed Wniebowstąpieniem nakazał im (apostołom): „Nie oddalajcie się z Jerozolimy, lecz oczekujcie obietnicy Ojca, o której słyszeliście ode mnie; Jan bowiem chrzczył wodą, ale wy po niewielu dniach będziecie ochrzczeni Duchem Świętym” (Dz 1,4—5). W myśl otrzymanego polecenia powinni Apostołowie oczekiwać w Jerozolimie na wypełnienie „obietnicy Ojca”. Będzie nią zstąpienia Ducha Świętego porównywane do chrztu Jana, gdyż utworzy nowy okres w dziejach Królestwa Bożego na ziemi. Nie ma tu zatem mowy o chrzcie jako sakramencie, ale jedynie o skutkach wewnętrznej odnowy spowodowanej przyjściem Trzeciej Osoby Boskiej. Udzielenie wiernym Ducha Świętego nazywa Pan Jezus chrztem, ponie-

waż w dniu Zielonych Świąt dusze ich będą niejako w ogniu miłości oraz strumieniach łask Parakleta.

Zesłanie Ducha Świętego było koniecznością. Odchodząc do Ojca, zlecił Zbawiciel Apostołom bardzo poważne zadanie. „Będziecie mi świadkami — powiedział — w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8). Jest to typowe dla Dziejów Apostolskich pojęcie posługi apostołowskiej. Być bowiem apostołem, to dawać świadectwo o prawdziwości Jego zmartwychwstania, głosić Ewangelię, starać się o rozszerzenie Królestwa Bożego nie tylko w Palestynie ale i poza jej granicami.

Tymczasem Apostołowie — chociaż przez trzy lata przebywali w szkole Mistrza z Nazaretu — wielu jeszcze rzeczy nie rozumieli. Mimo, iż wielokrotnie byli świadkami cudów Chrystusa, słaba była ich wiara. Wbrew swoim zapewnieniom, brak im było odwagi i męstwa do zmagania się z przeciwnościami. Królestwo Boże pojmowali w sposób bardzo materialny. Do wypełnienia apostołowskiej misji, potrzebna im była pomoc „z wysokości”. Dlatego z góry Oliwnej kierują swe kroki do Wieczernika, by oczekiwać na wypełnienie obietnicy. Tutaj też „ci wszyscy (apostołowie) trwali jednomyślnie w modlitwie wraz z niewiastami i z Maryją, Matką Jezusa, i z braćmi jego” (Dz 1,14) a raczej krewnymi, którzy przyłączyli się do grona uczniów Chrystusa. Łącznie „było tam zebrane grono około stu dwudziestu osób” (Dz 1,15), które w skupieniu przygotowywały się na przyjęcie obiecanego Ducha Świętego.

To, co zostało przepowiedziane przez Jana Chrzciela i przyobiecane przez Jezusa Chrystusa, spełniło się w dniu starozakonnej uroczystości Pięćdziesiątnicy, będącej pamiątką nadania przykazań na górze Synaj. Fakt ten z właściwą sobie dokładnością opisuje autor Dziejów Apostolskich. „A gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na jednym miejscu. I powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru, i napelnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im języki jakby z ognia.

(dokończenie na str. 6)

POKÓJ — najdroższą sprawą wszystkich narodów

(dokończenie ze str. I)

sięclecia przed Chr. Państwa powstają w drodze podboju i aneksji sąsiednich plemion, których ludność częściowo morduje się, a częściowo zamienia się ją w niewolników, traktowanych często gorzej niż zwierzęta. W samych państwach niewolniczych, a takimi były wszystkie państwa prastarożytności, panuje wyzysk człowieka przez człowieka. Zabór państw słabszych przez państwo silniejsze. Toteż coraz częściej państwo upadało, inne drogą większej siły i bezwzględności stawało się mocarstwem, by z kolei ulec po jakimś czasie znowu silniejszemu. Owszem w państwach tych rozwijała się cywilizacja i kultura. O ich poziomie, pamiętając o stopniu rozwoju intelektualnego ówczesnych ludzi, świadczą zachowane i jeszcze dzisiaj podziwiane wspaniałe budowle, pomniki, narzędzia, wazy, broń, plany osiedli, cmentarzysk itd., ale jedynie relikty. Tylko bardzo nieliczne częścieczki i fragmenty, relatywnie branej przeszłości kulturowej, zachowały się, reszta bezpowrotnie przepadła, przepadła jako pastwa nie tylko kataklizmów losowych, ale przede wszystkim jako pastwa stale rozniecanych pożog wojennych. Prawo wojny, prawo konieczności wojen, dawało jakąś terażniejszość garście aktualnie bogatej arystokracji, reszcie ludności w zasadzie — biedę i jedynie zwierzęcą vegetację, resztę dóbr burzyło i obracało w perzynę; ocalały za ledwie nieliczne monumentalne piramidy, kolumnady i to, co przechowała ziemia w swoim wnętrzu, to, co tu i ówdzie wody zalały, a zwłaszcza co ustrzegły kurhany, groby, cmentarzyska.

Prawo wojny panowało i w starożytności, zarówno w państwach starych, jak w nowych mocarstwach, szczególnie w Grecji, później i w cesarstwie rzymskim. W zasadzie też niestety to prawo wojny akceptowały ówczesne religie, a ich słudzy czyli arcykapłani byli z reguły sprzymierzeńcami władców świeckich, przy czym często właśnie oni sami byli najwyższymi kapłanami. Deifikacja władzy i władców w takich warunkach stawała się właściwie jednocześnie deifikacją wojny! Zmianę zasadniczą, chociaż zrazu tylko ideową, przyniósł Jezus Chrystus i chrześcijaństwo nowotestamentowe, które w swej istocie przeciwstawiło się wojnie i sile i ustrojowi niewolniczym, głosząc równość wszystkich ludzi i każąc widzieć w każdym człowieku swojego bliźniego, którego należy nie tylko szanować, ale kochać go jak siebie samego (por. np. Mt XIX, 19). Sztańdardowym zaś hasłem stało się i było przez pierwsze cztery wieki jedno z błogosławieństw, wypowiedzianych przez Jezusa Chrystusa: „*Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi będą nazwani*” (Mt. V, 9). Ale od Konstantyna I instytucjonalizujące się chrześcijaństwo, Kościół, papież i biskupi jako całość zrazu stanęli po stronie władców świeckich i bezpośrednio, czy pośrednio, uznawali wojny, później owszem sami je prowadzili, bo przecież w średniowieczu niejednokrotnie nie jeden papież w pełnej zbroi dosiadał konia i papież stawali się dowódcami naczelnymi wielkich armii; czynili to i biskupi, nie mówiąc o innych duchownych i w mniejszych społecznych strukturach. Ideowo to prawo wojny podbudował św. Augustyn (354—430), pisząc dzieło historyzoficzne *Państwo Boże*, w którym jako motor rozwoju dziejów ludzkich widzi walkę królestwa ziemskiego z królestwem Bożym, czyli Kościołem; dowodzi też, iż wojna, do której z natury swej człowiek dąży, jest równocześnie w stosunku do niego karą Bożą; mówi też o wojnie sprawiedliwej i o wojnie niesprawiedliwej. A św. Tomasz z Akwinu (1225—1274) m.in. w dziełku pt. *O rządzeniu panujących* dowodzi, iż papież jest najwyższym monarchą i jemu powinni podlegać wszyscy inni władcy świeccy, więc i zasady rządzenia świeckiego i prowadzenia wojen, które przecież wtedy w dalszym ciągu były prawem koniecznym i nieuchronnym, a nawet mówiło się o świętych wojnach; o świętości wojen decydował ich cel, np. wojny krzyżowe, czy wojny religijne w XVI w. W sukurs teologom przyszli i pisarze, uczeni, filozofowie świeccy. M.in., to są już czasy nowożytności, ich wyrazicielem może być angielski myśliciel, Thomas Hobbes (1588—1679), który nie bez aplauzu dowodził, że człowiek jest człowiekowi z natury swej wilkiem, ma niezmienną naturę, której zasadniczym elementem jest egoizm i popęd samozachowawczy. Później F. W. Nitzsche (1848—1900) ze swoją teorią nadludzi, zakładającą konieczność istnienia ludzi i ludów poddanych: takie oczywiście absurdalne i niehumanistyczne stanowisko zawierało w sobie konieczność trzymywania siłą przez mniejszość, przez panów-nadludzi, większość ludzi jako niższych ludzi, jako niewolników. W konsekwencji było to sankcjonowanie prawa wojny jako prawa natury. Z takiej błędnej filozofii społecznej Hobbes'a i Nitzsche'go i innych jeszcze autorów skwapliwie skorzystał w XX w. Hitler i Mussolini. I oni do toczonych niemal w permanencji wojen greckich, potem rzymskich, potem arabskich, germańskich, rosyjskich, chińskich, francuskich, amerykańskich, japońskich i wielu innych, dodali okropności ostatniej wojny światowej, nie mającej sobie równej w całej przeszłości dziejów ludzkich, przeszłości, w której mimo pięknych haseł, również religijnych, panowało mimo wszystko prawo wojny! Prawo niszczenia, zemsty, odwetu, mordowania ludzi przez ludzi, tzw. mordowania legalnego, bo mordu zbiorowego dokonywały państwa, na których czele stali ludzie, którzy niejednokrotnie sami o sobie mówili, iż są powołani przez Boga, a działa się to na ogół przynajmniej przy milczącej, jeśli nie wyraźnie aprobującej postawie zwierzchników różnych Kościołów i przedstawicieli różnych religii. Na szczęście przyszło otrzeźwienie! Zaczęła się rodzić nowa filozofia społeczna, filozofia diametralnie różna od historyzofii przeszłości, filozofia, głosząca, iż naturalnym prawem rozwoju dzie-

łów ludzkich nie jest, nie musi i nie może już dłużej być prawo wojny, przeciwnie warunkiem trwałego i szczęśliwego rozwoju ludzkości i jej dziejów może i musi być jako w tym zakresie jedyne naturalne prawo — prawo pokoju.

PRAWO POKOJU — WARUNKIEM ISTNIENIA I SZCZĘŚLIWEGO ROZWOJU CAŁEJ LUDZKOŚCI

Otrzeźwieniem stały się dokonywane przez hitlerowców, gdziekolwiek stąpnięli swoim twardym butem i zaczęli panoszyć się swoją diabelską pychą, bezcelestwa niszczenia, grabieże, mordy; to było zmodernizowane i ztechnicyzowane prawo dzungli! Otrzeźwieniem stały się skutki rzuconych bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki! I nagle stanęło w całej swej okropnej i przerażającej plastyczności zagadnienie: być albo nie być — mie tego, czy innego państwa, ale całej ludzkości! Podkreślmy teraz tu, że socjalizm, powiedzmy ściślej i konkretniej — marksizm-leninizm już od dawna, głosząc dialektyczny rozwój zarówno bytu w ogóle, jak i w szczególności dziejów ludzkich, z koniecznych w tym rozwoju antynomii i przeciwieństw czy przeciwstawności wyłączył antynomię wojna — pokój, a ogłosił konieczność i wyłączenie pokoju i ogólnoludzkiej współpracy, jako że człowiek jest już obecnie bardzo konkretnym i realnym nie tylko współczynnikiem rozwoju, ale jego i to w coraz poważniejszym stopniu stymulatorem i ukierunkowicielem. I dopiero teraz i inni politycy i uczeni, idąc za socjalizmem, poczęli powoli uznawać sensowność, celowość i konieczność walki, ale ideowej nie zbrojnej, o powszechny pokój, o pokój, o odprężenie, o współpracę między wszystkimi i ze wszystkimi narodami. Poczęli też coraz śmielej i odważniej głosić, iż wojna nie jest koniecznością natury; koniecznością natury dzięki i przy czynnej współpracy człowieka może i musi się stać pokój! I tak głównie pokojowy i ogólnoludzki a przyjazny zew socjalizmu ożywił różne religie i Kościoły, różne kierunki społeczne i filozoficzne, polityków i działaczy i spowodował powstanie i rozwój wspaniałego ogólnoswiatowego ruchu na rzecz pokoju, całkowitego rozbrojenia i międzynarodowej współpracy. Również chrześcijaństwo, zwłaszcza naszych ostatnich lat, stało się nie tylko teoretycznie w swej istocie ale i w praktycznym działaniu religią pokoju, religią ogólnoludzkiej współpracy i światowego braterstwa. Poczęli takiej postawie dawać wyraz konkretny zwierzchnicy różnych Kościołów chrześcijańskich. Wśród nich wymienić należy przede wszystkim pap. Jana XXIII i jego sławną encyklikę *Pacem in terris*. Coraz też liczniej szeregowi duchowni chrześcijańscy dawali i dają temu wyraz, włączając się czynnie do tego wspaniałego a tak z ducha i celu chrześcijańskiego ruchu pokoju i współpracy.

Historyczną stała się uchwała Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych z dnia 24 listopada 1961 roku, uchwała potępiająca wszelkie użycie broni atomowej i to przede wszystkim dlatego, że broń ta współcześnie grozi nie zagładzie temu czy innemu państwu, ale całej ludzkości Ziemi. Historycznym wydarzeniem było też światowe zgromadzenie przedstawicieli wszystkich liczących się współcześnie na Ziemi religii i Kościołów oraz organizacji i działaczy społecznych, które odbyło się — i to jest też wymowny znak czasu — w Moskwie, w dniach 6—10.VI.1977 roku. Kto brał udział w tym wielkim, wspaniałym, niezapomnianym i pierwszym tego rodzaju soborze ludzi wierzących w Boga i angażujących się aktywnie na rzecz upowszechnienia i utrwalenia pokoju w całym świecie, na rzecz rozbrojenia i ogólnomiędzynarodowej współpracy, a ja miałem zaszczyt i przyjemność być jednym z jego uczestników, ten mógł dojść do przekonania, że już niedaleki jest czas, w którym ludzkość jednogłośnie i jednomyślnie ogłosi i z entuzjazmem przyjmie, że warunkiem jej istnienia i szczęśliwego rozwoju jest przede wszystkim prawo pokoju jako prawo natury i prawo pozytywne właśnie całej ludzkości.

Wszyscy możemy i powinniśmy w imię trwania i szczęśliwej i rozwijającej się pomyślności całej ludzkości angażować się wszystkimi swoimi możliwościami i działaniami, aby prawo powszechnego pokoju i wzajemna współpraca ogólnomiędzynarodowa stały się faktem, faktem nieodwracalnym. Politycy polscy czynili i czynią w tym zakresie bardzo dużo i są w awangardzie światowego ruchu pokojowego, odprężenia i ogólnomiędzynarodowej współpracy. Całkowicie — również w to Dzieło Pokoju — zaangażował się Ofiarny Przywódca naszego narodu i państwa, I Sekretarz KC PZPR, Edward GIEREK. Zaangażowali się w realizację tego Dzieła Pokoju: pap. Paweł VI i patriarchowie, wśród których na czoło wysuwa się swoją bezpośrednią, czynną postawą a bardzo aktywną działalnością Patriarcha PIMEN i wielu innych dostojników różnych Kościołów świata. Czy zaś zaangażowanie się biskupów i kapłanów polskich, różnych wyznań, oraz Wyższych Uczelni Teologicznych w Polsce, na rzecz utrwalenia i upowszechnienia pokoju, odprężenia, rozbrojenia oraz ogólnomiędzynarodowej współpracy i przyjaźni jest przynajmniej dostateczne? Albo czy nie może ono być większe, widoczniejsze i skuteczniejsze? Z pobudek religijnych, z pobudek narodowych i ogólnoludzkich! Uczynmy, wierzący w Boga, tę dzisiaj niewątpliwą już prawdę: **POKÓJ — najdroższą sprawą wszystkich narodów** — przedmiotem naszej głębokiej refleksji i naszego rachunku sumienia...

BP MAKSYMILIAN RODE

Dzień Skupienia w Krakowie



Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego Tadeusz R. Majewski w otoczeniu rządców diecezji. Z lewej administrator diecezji wrocławskiej ks. Antoni Pietrzyk, z prawej administrator diecezji krakowskiej ks. Benedykt Sęk.

Adwent jest dla świata chrześcijańskiego okresem przygotowania na przyjście Zbawiciela. Jak mówi Piotr Błozjusz: „Trzy są przyjścia Jego. Pierwsze w ciele, drugie w duszy, trzecie na sąd ostateczny. Pierwsze przyjście już się dokonało: Chrystus widziany był na ziemi i obcował z synami człowieczymi. Żyjemy obecnie w drugim... Co do trzeciego przyjścia, to jest rzeczą pewną, że ono będzie miało miejsce, ale wielce niepewną, kiedy to nastąpi” (Kazanie 3 o Adwencie).

Jan Chrzciciel, z myślą o przygotowaniu ludzkich dusz na przyjście Syna Bożego, napominał kiedyś: „Gotujcie drogę Pańską, prostujcie ścieżki Jego. Każdy padół niech będzie wypelniony, a każda góra i pagórek zniesione, drogi krzywe wyprostowane, a nierówne wygładzone” (J 3,4-5). Wsłuchani w upomnienia „kaznodziei adwentowego” oraz posłuszni zaleceniom Kościoła, wyznawcy Chrystusa przygotowują się corocznie na spotkanie z Panem. Czynią to przez modlitwę, pokutę oraz praktykowanie uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego.

W szeregach tych, którzy pamiętają o przyjściu Jezusa Chrystusa oraz przygotowują się na Jego przyjście, nie może zabraknąć duchowych przywódców Ludu Bożego — kapłanów. Wszak mają być oni nie tylko „solą ziemi i światłością świata” (por. Mt 5,13—14), ale muszą również zbawić własne dusze. Stąd pamiętać winni zawsze słowa Apostoła, który — mając świadomość własnej ułomności — pisze: „Umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie został odrzucony” (1 Kor 9,17). Nie należy się więc dziwić, że duszpasterze Diecezji Krakowskiej — z myślą o własnym uświęceniu i zbawieniu — uczestniczą corocznie w Dniach Skupienia, które od kilku lat odbywają się w okresie Adwentu.

Powodowany troską o wysoki poziom życia wewnętrznego podległego mu duchowieństwa, ordynariusz Diecezji Krakowskiej ks. Benedykt Sęk dba o to, by kapłani diecezjalni każdego roku mieli okazję do wewnętrznej odnowy. Wiele też serca i pracy wkłada w ich przygotowanie i przeprowadzenie. Wiele zaintereso-

sowania ćwiczeniami rekolekcyjnymi kapłanów okazuje również zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz R. Majewski. Mimo swoich rozlicznych zajęć i obowiązków, zazwyczaj osobiście uczestniczy w Dniach Skupienia, przewodniczy wspólnym modlitwom oraz kieruje do zgromadzonych słowa ojcowskiej zachęty.

Chociaż duchowni opuścić muszą na pewien czas swoje piacówki duszpasterskie, przecież ich nieobecność w parafiach nie jest czasem straconym. Oderwani na chwilę od swoich codziennych obowiązków i kłopotów mogą więcej czasu poświęcić na modlitwę. Mają okazję w spokoju zastanowić się nad tym, czy są wiernymi kapłańskiemu posłannictwu. Jest to dla nich sposobność do zacerpnienia nadprzyrodzonej mocy i łaski, potrzebnych do tego, by mieli dość siły orać polską rolę, zakamieniała jeszcze tu i ówdzie fanatyzmem religijnym oraz zachwaszczoną wadami i nałogami.

Ostatnie Dni Skupienia odbyły się w Krakowie w dniach 5 i 6 grudnia ubiegłego roku. Mimo znacznej niekiedy odległości oraz niesprzyjających warunków atmosferycznych — na zaproszenie swojego ordynariusza — przybyli kapłani z całej diecezji, dając w ten sposób wyraz swego zdyscyplinowania oraz potrzeby pogłębienia życia wewnętrznego. Przybyli, by — jak kiedyś Samuel biblijny odpowiedzieć na Boże wezwanie: „Mów (Panie), bo sługa twój słucha” (1 Sm 3,10).

Jednym z najważniejszych obowiązków każdego kapłana jest składanie Bogu bezkrwawej ofiary Mszy św. Bo według nauki św. Pawła, każdy kapłan „bywa ustanowiony... aby składał dary i ofiary za grzechy i mógł współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błędzą, skoro i on sam podlega słabości. Z powodu niej powinien też zarówno za lud, jak i za samego siebie składać ofiary za grzechy” (Hbr 5,1—3). Bez tej ofiary nie mogą się obejść żadne ćwiczenia rekolekcyjne, dlatego i nasze Dni Skupienia rozpoczęły się Mszą świętą. Odprawił ją — w świątyni przy ul. Friedleina — zwierzchnik Diecezji Krakowskiej ks. Benedykt Sęk. Oprócz duszpasterzy we-

Mszy św. uczestniczyła również liczna grupa wyznawców z naszych parafii w Krakowie. W serdecznej modlitwie prosili oni Boga o nadprzyrodzone światło i siłę, oraz o zapał potrzebny kapłanom w pracy dla chwały Bożej i zbawienia ludzkich, nieśmiertelnych dusz.

Słowa liturgii adwentowej przypominały uczestniczącym w niej duchownym obowiązek przygotowania drogi dla Pana. Stąd też w imieniu własnym i swoich współpracowników modlił się Celebrans, mówiąc: „Panie, pobudź serca nasze do przygotowania dróg Jednorodzonemu Synowi Twojemu, abyśmy dzięki Jego przybyciu duszą czystą służyć Ci mogli”. Ewangelia zaś przedstawiła — będącą dla wszystkich pracowników Winnicy Pańskiej wzorem nieugiętej postawy i samozaparcia — postać Jana Chrzciciela. O nim to wypowiedział Chrystus znamienne słowa: „Co wysłicie oglądać na pustyni? Czy trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli oglądać? Czy człowieka w miękkiej szaty odzianego?... To jest ten, o którym powiedziano: Oto Ja posyłam posłańca mego przed tobą, który przygotowuje drogę twą” (Mt 11,7—9).

Bezpośrednio po Mszy świętej, wikariusz generalny Diecezji Wrocławskiej, ks. Antoni Pietrzyk, wygłosił konferencję asceetyczną „O potrzebie wewnętrznej odnowy”. W wystąpieniu swoim — nawiązując do przykładów z życia codziennego — w sposób niezwykle plastyczny uzasadnił potrzebę wewnętrznej odnowy w duszy każdego chrześcijanina, a tym bardziej kapłana. „Nasza wartość wobec Boga — powiedział między innymi kaznodzieja — zależy od tego, czy jest w nas nadprzyrodzone życie łaski. Tymczasem „życie, aby trwało — jak pisał Francois Mauriac — musi się stale odnawiać”. Życia tego zacerpnąć możemy jedynie przez kontakt z Bogiem, jako źródłem wszelkiego życia. Zaś według słów biskupa Hodurra: „dusza ludzka szybuje do Pana na skrzydłach modlitwy i umartwienia”.

Każdy kapłan z racji swego powołania jest „mężem modlit-

wy”. Stąd też w czasie rekolekcji kapłańskich wiele czasu poświęca się na modlitwę. Nie inaczej było i tym razem. Pod przewodnictwem swojego ordynariusza — wspólnie ze zgromadzonymi świeckimi wyznawcami — odmówiliśmy modlitwy wieczorne, dziękując Bogu za przeżyty dzień i prosząc o noc szczęśliwą. Prośbom również Boga o opiekę nad całym naszym Kościołem i jego zwierzchnikiem, biskupem Tadeuszem R. Majewskim; modliliśmy się w intencji Diecezji Krakowskiej, jej ordynariusza ks. Benedykta Sęka, w intencji naszych parafii i osób nam najbliższych. Poleciliśmy również miłosierdziu Bożemu dusze zmarłych parafian oraz wszystkie dusze potrzebujące naszej pomocy.

Życie każdego wyznawcy Chrystusa, a zwłaszcza życie każdego kapłana, ma być nastawione na oddawanie chwały Bogu. Przypomina to Apostoł Narodów, mówiąc: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą” (1 Kor 10,31). Do tego zalecenia nawiązywały słowa pieśni kończącej pierwszy dzień rekolekcyjnego skupienia, w której śpiewaliśmy: „A gdy będziemy zasypiali, niech Cię nawet sen nasz chwali”.

Nazajutrz, już od wczesnych godzin rannych, wszyscy kapłani zgromadzili się w świątyni przy ul. Friedleina, by na początku dnia oddać chwałę Bogu. Bezpośrednio po wspólnych modlitwach odprawiliśmy kapłańskie rozmyślanie. Jako temat posłużyły słowa Objawienia: „Budzę się zanim zaświta, aby rozmyślać nad słowem Twoim” (Ps 119,148), albowiem: „szczęśliwy mąż, który... zakon Jego rozważa dniem i nocą” (Ps 1,1—2). Bo też modlitwa myślna odprawiana regularnie, jest dla kapłanów doskonałym środkiem własnego uświęcenia.

Jako przygotowanie do Sakramentu Pokuty, kanclerz Kurii Biskupiej w Warszawie, ks. Kazimierz Bonczar, wygłosił kazanie „O moralnych kwalifikacjach kapłana”. Punktem wyjścia dla kaznodziei były słowa Apostoła: „Tak niechaj myśli o nas każdy, jako o sługach Chrystusowych i

o szafarzach tajemnie Bożych. A od szafarzy tego się właśnie wymaga, żeby każdy okazał się wierny" (1 Kor 4,1—2). Następnie, w oparciu o listy św. Pawła, wyliczył, że są nimi: wiara, nadzieja, miłość, roztropność, sprawiedliwość i męstwo. Bezpośrednio potem wszyscy duchowni przystąpili do spowiedzi ogólnej.

Roratnią Mszę świętą celebrował zwierzchnik Diecezji Wrocławskiej, ks. Antoni Pietrzyk. Podczas niej wszyscy duchowni uczestniczący w Dniu Skupienia oraz grupa świeckich wyznawców przystąpiła do Stołu Pańskiego, karmiąc swoje dusze Chlebem Eucharystycznym.

Dalsza część kapłańskiego spotkania odbyła się w lokalu Kurii Biskupiej. Gospodarz zgromadzenia, ks. Benedykt Sęk w serdecznych słowach powitał zaproszonych Gości oraz przybyłych z terenu diecezji współbraci. Stwierdził następnie, że „każde takie zgromadzenie jest okazją zbliżenia się do Boga, pogłębienia umiłowania Kościoła oraz odnowienia więzów braterskiego współżycia”. Po tym wprowadzeniu wysłuchaliśmy prelekcji pt. „Jedność kapłańska gwarancją sukcesów naszego apostołstwa”, którą wygłosił ks. Antoni Pietrzyk. Swoje rozważania oparł na arcykapłańskiej modlitwie Chrystusa (J 17,1—26), której streszczeniem są słowa: „**aby wszyscy byli jedno**” (J 17,21).

W obszernym swoim wystąpieniu prelegent powiedział między innymi; że:

— wzorem jedności w Kościele jest jedność Syna z Ojcem co wynika ze słów Zbawiciela modlącego się: „**aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojciec, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni byli jedno w nas**” (J 17,21);

— zachowanie jedności jest najlepszym dowodem naszego posłannictwa, co znajduje potwier-

dzenie w wypowiedzi Chrystusa: „**żeby świat poznał, że Ty mnie posłałeś**” (J 17,23);

— celem tej jedności jest zapewnienie powodzenia naszej pracy apostołskiej, gdyż jedność kapłańska jest najlepszym argumentem skłaniającym do przyjęcia tego, co głosimy;

— przejawem jedności jest podporządkowanie się biskupowi, który — jako następca Apostołów — jest wyrazem jedności kościelnej;

— więzią jedności są wiara i miłość, zaś jej owocem posłuszeństwo w wypełnianiu zleconych przez Kościół zadań;

— podstawowym obowiązkiem każdego duszpasterza jest zachowanie jedności z biskupem przez posłuszeństwo oraz jedności z współbraćmi przez miłość;

— zespoleni jednością stanemy się prawdziwym zaczątkiem ewangelicznym, zbudowaniem dla naszych wiernych oraz znakiem domagającym się poszanowania nas przez przeciwników.

Dziękując za wygłoszenie referatu, ordynariusz Diecezji Krakowskiej ks. Benedykt Sęk nawiązał do swego pobytu w USA i wspominał o Polsko-Narodowej „Spójni”. „Celem tej organizacji — stwierdził — była nie tylko pomoc dla rodaków, którzy za chlebem wyemigrowali na kontynent amerykański, ale przede wszystkim jednoczenie się do wspólnej walki i pracy o Kościół Chrystusowy, wolny i demokratyczny. Zachowanie jedności pozwoliło naszemu Kościołowi przetrwać trudny okres międzywojenny. Jedność przyczyniła się do pomyślnego rozwoju ojczyźnego Kościoła w ostatnim trzydziestoleciu”.

W dyskusji, jaka następnie się wywiązała, uczestnicy spotkania jednomyślnie wyrazili swoją wolę zachowania pełnej jedności

z hierarchią naszego Kościoła. Wyrazem tej jedności winno być zacieśnienie więzów pomiędzy biskupem a parafiami oraz pomiędzy poszczególnymi parafiami, większe jeszcze zaangażowanie duszpasterzy w pracy apostołskiej oraz dalszy rozwój braterskiej współpracy pomiędzy wszystkimi kapłanami. Podsumowania dyskusji dokonał zwierzchnik diecezji stwierdzając, że „spotkanie musi ocenić pozytywnie. Panowała bowiem atmosfera modlitwy, dało się odczuć ducha miłości braterskiej oraz zaobserwować troskę o budowanie Królestwa Bożego na ziemi”. Odczytał następnie, jakby na tę właśnie okazję napisany, „Hymn o miłości” św. Pawła (1 Kor 13, 1—13). Ostatnim, najsilniejszym akordem tego hymnu były słowa: „**Teraz więc pozostaje wiara, nadzieja, miłość... lecz z nich największa jest miłość**” (1 Kor 13, 13).

Wykonane zostało jeszcze pamiątkowe zdjęcie, poczem udał się do świątyni na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Wysłuchaliśmy też odtworzone z płyt „Largo” — Jerzego Fryderyka Haendla oraz przemówienia biskupa Franciszka Hodura, wygłoszonego podczas synodu PNKK. W ten sposób oficjalna część spotkania została zakończona.

Następnie w lokalu Kurii Biskupiej odbył się tradycyjny „opłatek”. Przy blasku zapalonych świec zajęliśmy miejsca przy wspólnym stole, jak jedna „kapłańska rodzina”. Myślą przewodnią tej części spotkania było — umieszczone na głównej ścianie — hasło „**Pokój ludziom dobrej woli**” (Łk 2,14). Nie zabrakło również choinki. Do wprowadzenia świątecznego nastroju przyczynił się wyjątek z Ewangelii (Łk 2,1—16), opowiadający o na-

rodzeniu Jezusa, odczytany przez ks. dziekana Czesława Jankowskiego. Uroczysty nastrój pogłębiały jeszcze, odtworzone z płyt, przepiękne polskie kolędy.

Wspominałem już poprzednio, że w Dniach Skupienia uczestniczy zawsze biskup Tadeusz R. Majewski. Tym jednak razem bardzo pilne i ważne sprawy Kościoła zatrzymały Go w Warszawie. Przesłał jednak na ręce ordynariusza Diecezji Krakowskiej serdeczny list z życzeniami świątecznymi i opłatkiem. Pisał w nim między innymi: „Pragnę... zapewnić, że będę z Wami wszystkimi, Moi Drodzy Bracia Kapłani, w duchowej łączności. Przesyłam Wam opłatek i dzieło się nim z Wami, a przez Was z Waszymi Rodzinami i całą społecznością polskokatolicką. Życzę wszystkim drogim Braciom Kapłanom wszelkich łask i błogosławieństwa Bożego, dużo zdrowia, dalszych osiągnięć w pracy duszpasterskiej, wszelkiej pomysłowości i szczęścia osobistego. Idźcie Bracia razem. Wspierajcie się i współpracujcie ze sobą. Wzrastajcie w łasce u Boga i u ludzi”. Słów tych, odczytanych przez zwierzchnika Diecezji, wysłuchali wszyscy w głębokim skupieniu. Następnie, składając sobie wzajemne życzenia świąteczne, podzieliliśmy się przekazanym nam opłatkiem oraz spożyliśmy przygotowane „dary Boże”. Wśród zgromadzonych panowała atmosfera rodzinna — u wszystkich „**było jedno serce i jedna dusza**” (Dz 4,32).

Pokrzepieni i umocnieni łaską Bożą, wróciliśmy do swoich obowiązków, by pod przewodem naszych biskupów pomnażać chwałę Bożą, zbawiać ludzkie dusze oraz budować i umacniać Kościół Polskokatolicki.

KS. JAN KUCZEK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (221)

C

Couturier Jan — (ur. 1703, zm. 1799) — jezuita francuski, profesor retoryki. Jest autorem m.in. *Catéchisme dogmatique et moral*, czyli *Katechizm dogmatyczny i moralny*.

Coward — (ur. 1656, zm. 1702) — angielski filozof, autor m.in. książki pt. *Myśli o duszy ludzkiej* (1702), w której dowodzi, że ani nie jest duchowa, ani nieśmiertelna; duchowości i nieśmiertelności duszy nie da się pogodzić z podstawowymi zasadami filozofii.

Craig Jan — (ur. 1512, zm. 1600) — w pierw → dominikanin, potem przeszedł do Kościoła protestanckiego reformowanego, a nawet później został zwierzchnikiem Edynburskiego Kościoła Reformowanego i kapłanem szkockiego króla Jakuba VI. Jest autorem królewskiego wyznania wiary, tzw. *King's Confession* lub *National Covenant*, oraz *Katechizmu*.

Cranmer Tomasz — (ur. 1489, zm. 1556) — w pierw ks. rzymskokat., potem anglikański arcybiskup Canterbury, prymas Anglii, współzałożyciel Kościoła anglikańskiego, człowiek słaby i przewrotny, zły duch i narzędzie zwłaszcza króla Henryka VIII. Studia swoje odbył w Cambridge. Jako kapłan nadworny króla Henryka VIII walnie i przede wszystkim on przyczynił się do rozvodu króla Henryka VIII z Katarzyną Aragońską, unieważniając ten ślub, następnie zaś właśnie on udzielił Henrykowi VIII ślubu z Anną Boleyn, by z kolei i ten ślub w 1536 r. unieważnić. On też w związku z unieważnieniem małżeństwa Henryka VIII z Katarzyną Aragońską został przez króla wysłany do ówczesnego papieża, do Rzymu. Po drodze Cranmer poznał wielu niemieckich reformatorów i zaprzyjaźnił się z nimi. Uległ też tu oczywiście wpływowi ich poglądów teologicznych: nado poznał i pokochał siostrzeniec — Osyandra i poślubił ją (w tajemnicy; księży rzymskokatolickich obowiązywał już formalnie → celibat). Po powrocie do kraju szybko awansował. Został, kiedy król Henryk VIII obwołał się głową Kościoła w

Anglii, wypowiadając posłuch ówczesnemu papieżowi i w ogóle Stolicy Apostolskiej i formalnie zrywając z nią, arcybiskupem Canterbury i prymasem Anglii. Król zachował jednak liturgię i zwyczaje katolickie. Przeciw protestantom zaś wrogo występował, a potajemnie protestantem kalwińskim był już również Cranmer, który zewnętrznie jednak uchodził za arcybiskupa anglikańskiego, więc jednak formalnie i narodo katolickiego, faktycznie w myśli, z przekonania — był protestantem reformowanym. Dopiero po śmierci króla Henryka VIII, będąc wychowawcą nieletniego, późniejszego króla, Edwarda VI, ujawnił się jako protestant i począł Kościół anghkański reformować na modłę protestancką. Za Edwarda VI grał w dalszym ciągu ważną rolę polityczną, również jeszcze za czasów jego następczyni, Joanny Grey, jednak, kiedy jej rządy zostały obalone i przejęte przez Marię Tudor, Cranmer został przez nią pozbawiony stanu duchownego i wszystkich stanowisk kościelnych i politycznych, uwięziony, a po trzech latach pobytu w więzieniu, dnia 21 marca 1556 r. spalony na stosie.

Crasset Jan — (ur. 1618, zm. 1692 w Paryżu) — ks., jezuita francuski. Napisał m.in. *Méditations pour tous les jours de l'année* (1678), czyli *Rozważania na wszystkie dni roku*, cieszące się dużym wzięciem.

Credo — (łac.; czyt. Kreda) — znaczy po polsku *wierzę*. *Credo* może oznaczać: 1° wyznanie wiary (→ confessio fidei) jako zbiór podstawowych prawd religii chrześcijańskiej, zwany też na ogół składem wiary albo też symbolem wiary, albo i składem apostołskim, który jako *Wierzę w Boga...* chrześcijanin odmawia w codziennym pacierzu; 2° tę, już od dawnych czasów, składową część → Mszy św., część odmawianą czy wspólnie śpiewaną przez wiernych wraz z celebransem tuż po odczytaniu czy odpiewaniu Słowa Bożego, względnie tuż po kazaniu, jeśli ono jest wygłaszane zaraz po wypowiedzeniu wyjątku Pisma św., a przed Ofiarowaniem jako następnej części Mszy św. To *Credo*

Skąpani w ogniu i Duchu Świętym

(dokończenie ze str. 2)

które się rozdzieliły i usiadły na każdym z nich. I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym i zaczęli mówić innymi językami, tak, jak im Duch poddawał" (Dz 2,1-4).

Nie tylko Apostołowie, ale i grupa wiernych znajdowali się w Wieczerniku, gdy „powstał nagle... szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru”. Ze słów tych wynika, że nie był to wiatr, chociaż wszyscy odczuwali jakiś podmuch siły wypełniający szumem cały dom. Do wrażeń słuchowych dołączyły się niezwłocznie również wrażenia wzrokowe. Było to zjawisko świetlne podobne do ognia, występujące początkowo w zwartej masie, a następnie rozdzielające się na kształt języków ognistych, z których jeden zatrzymał się nad każdym z obecnych w sali wieczernikowej. Równocześnie „napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym”, otrzymując całe bogactwo darów nadprzyrodzonych. Był to rzeczywiście „chrzest Ducha i ognia”. Dokonało się odrodzenie i odnowienie o którym pisze Apostoł: „Gdy objawiła się dobroć i miłość do ludzi Zbawiciela naszego... zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia swego przez kąpiel odrodzenia oraz odnowienie przez Ducha Świętego, którego wylał na nas obficie” (Tt 3,4-6).

Stało się to wszystko nagle i spowodowało ogromną zmianę w sercach i umysłach zgromadzonych w Wieczerniku. Umocnieni zostali we wierze a ich serca zapłonęły nowym płomieniem miłości Bożej. Ze względu na swoje posłannictwo otrzymali specjalne łaski, zapewniające im dokładną znajomość nauki objawionej, by mogli ją głosić wszystkim narodom. Spełniło się to, o czym za-

pewnił ich Jezus, mówiąc: „Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego, co wam powiedziałem” (J 14,26). Udzielony im został również dar męstwa, dzięki któremu — bez względu na trudności i przeszkody — „głosili z odwagą Słowo Boże” (Dz 4,31). Innym wreszcie widomym znakiem działalności Ducha Świętego były dary charyzmatyczne udzielane niektórym wiernym ze względu na dobro ogółu. Ich działanie obserwujemy nie tylko w dzień Zielonych Świąt, ale również w dalszych latach działalności Kościoła. Miały one świadczyć w sposób dobitny i dostrzegalny o obecności Ducha Świętego i o Jego działaniu. Duch Święty przejmuje niekiedy osobiście kierownictwo i rządy pierwszych gmin chrześcijańskich, co było tym ważniejsze, że w tych czasach hierarchia nie była jeszcze dość liczna, aby sprostać swym zadaniom. Otwierały one umysły i serca na sieję Ewangelii. O ich istnieniu wspomina także św. Paweł, pisząc: „Różne są dary łaski, lecz Duch ten sam... Jeden bowiem otrzymuje przez Ducha mowę mądrości, drugi zaś przez tego samego Ducha mowę wiedzy, inny wiarę w tym samym Duchu, inny dar czynienia cudów, inny dar prorocтва, inny dar rozróżniania duchów, inny rodzaj języków, inny wreszcie dar wykładania języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, rozdzielałając każdemu poszczególne jak chce” (1 Kor 12,4 i 7-11).

Również i dla Kościoła skutki działania Ducha Świętego okazały się nadzwyczajne. Kiedy bowiem Piotr przemówił do tłumów jakie się zbiegły, słuchacze „poruszeni do głębi rzekli do Piotra i pozostałych Apostołów: Co mamy czynić, mężowie bracia? A

Piotr rzekł do nich: Upamiętajcie się i niechaj każdy z was da się ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego” (Dz 2,37-38). Według relacji Ewangelisty Łukasza, który najprawdopodobniej był naocznym świadkiem tych wydarzeń: „pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41). Istnienie Kościoła Chrystusowego stało się faktem. Zesłanie Ducha Świętego w dzień Zielonych Świąt nie było jedynym przyjściem Trzeciej Osoby Boskiej w dziejach Kościoła, gdyż wzmianki o tym znajdujemy jeszcze wielokrotnie w Dziejach Apostolskich i Listach św. Pawła. Dość wspomnieć inny fragment Objawienia, gdzie czytamy: „A gdy skończyli modlitwę, zatręśli się miejsca, na którym byli zebrani, i napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i głosili z odwagą Słowo Boże” (Dz 4,31).

Apostoł Paweł wspominając o godności ciała ludzkiego, pisze: „Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was i którego macie od Boga?” (1 Kor 6,19). Rzeczywiście. Każdy z nas przeżył swój dzień Zielonych Świąt, gdyż według nauki katolickiej Duch Święty zstępuje do duszy człowieka wraz ze swoimi łaskami, kiedy przyjmujemy sakramenty święte a zwłaszcza Sakrament Bierzmowania. To jednak zobowiązuje. Stosownie do słów Zbawiciela „będziecie mi świadkami”, mamy obowiązek apostołowania. Naszymi słowami i naszym życiem codziennym powinniśmy świadczyć o naszej przynależności do Chrystusa i Jego Kościoła. Naszą zachętą i przykładem pociągać zbłąkanych do owczarni Chrystusowej.

J.K.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (222)

zostało włączone do formularza Mszy św. prawdopodobnie już w IV lub IV/V w. i zostało nazwane symbolem *niecejsko-konstantynopolitańskim* (nazwa pochodzi stąd, że ten poszerzony w stosunku do → Składu Apostolskiego zbiór głównych prawd wiary został wpiery przyjęty przez → sobór w Nicei w 325 roku, a potem potwierdzony i pewnie wystylizowany przez I sobór w Konstantynopolu w 381 roku.

Crelier Henryk Józef — (ur. 1816, zm. 1889) — szwajcarski rzymskokat. egzegeta. Min napisał cenione prace egzegetyczne pt. *Les Actes des Apôtres* (1883), czyli *Dzieje Apostolskie*; *Erode* (1886), czyli *Eksodus* (Księga Wyjścia); *Génèse* (1889), czyli *Księga Rodzaju*.

Croisset Jan — (ur. 1656, zm. 1738) — francuski ks. rzymskokat., jezuita, teolog i znawca ascetyki. Jest autorem kilku z dziedziny ascetyki książek, m.in. *Retraite spirituelle pour un jour chaque mois* (1694), czyli *Rozważanie duchowne na dzień każdego miesiąca*; *Les vies des saints pour tous les jours de l'année* (1723), czyli po polsku *Zyciorysy świętych na wszystkie dni roku*; *Exercices de piété pour tous les jours d'année* (1712-18), czyli *Cwiczenia nabożne na wszystkie dni roku*.

Cruciger Kasper — (ur. 1504 w Wittenberdze, zm. 1548 w Kassel) — syn profesora teologii luteranina. Kaspra. Jest autorem m.in. pracy pt. *De iustificatione et bonis operibus*, czyli *O usprawiedliwieniu i dobrych uczynkach*.

Cud — jest to w życiu codziennym jakies zadziwiające zdarzenie, jakaś wyjątkowa siła, piękność, jakiś niecodzienny talent, itp. Na tej podstawie mówi się o cudownym pięknie np. danej kobiety. danego obrazu, o cudownych zjawiskach przyrody, np. o śnieżynkach, czasem o cudownie pięknych i urzekających „wschodach” czy „zachodach” słońca, o cudownej czyli nadzwyczajnej wielkiej i szybkiej mocy pioruna, itd.: to wszystko wzbudza podziw i zachwyt. W teologii chrześcijańskiej, szczególnie zaś katolickiej, cudem nazywa

się jakiś fakt czy czyn nadzwyczajny, będący jednak przedmiotem naszego poznania zmysłowego, a więc i zewnętrznie stwierdzalny, dziejący się jednak ponad prawami natury (np. wskrzeszenie umarłego lub własne zmarłychwstanie), wbrew prawom natury (np. ogień nie tylko nie spala, ale czyni żadnej krzywdy wrzuconym doń trzem młodzieńcom, o których pisze Stary Testament) i obok praw natury, a więc nadzwyczajność czyli cudowność nie co do istoty faktu, a co do czasu i sposobu (np. natychmiastowe uleczenie niektórych chorób na podstawie tylko słowa, czy dotyku). Tego rodzaju fakty i czynności, pisze o nich w zasięgu ideologii chrześcijańskiej Pismo św. Starego i Nowego Testamentu (→ Biblia), piszą o nich też inne święte księgi innych wielkich religii świata, są dowodem, iż ich autorem jest Siła ponadnaturalna, Siła nadnaturalna, zwana → Bogiem. Są więc te nadzwyczajne wydarzenia i zdarzenia, czyny i fakty, czyli cuda dowodami możliwości, faktyczności i prawdziwości → Objawienia, czyli nie tylko istnienia Boga, ale i Jego objawiania się, czyli przemawiania do ludzi — bezpośrednio czy pośrednio; pośrednio przedmiotowo (np. krzak gorejący w ST), czy osobowo (np. przede wszystkim → Jezus Chrystus, → aniołowie, a również niektórzy → prorocy, niektórzy apostołowie, niektórzy ludzie). Nadzwyczajne zjawiska, dziejące się w przyrodzie, których nie można wytłumaczyć znanymi prawami, → materializm tłumaczy nie ingerencją Boga, czy sił nadprzyrodzonych, których istnienia nie przyłmuje, ale nieznałomością jeszcze odnośnych praw przyrody i w tym względzie głosi, że my jeszcze nie znamy wszystkich praw i sił przyrody, ale ich poznanie i opanowanie czyli podporządkowywanie człowiekowi i jego rozumowi i woli jest kwestia z pewnością jeszcze odległej przyszłości, ale jest tylko kwestią przyszłości, więc czasu.

Cudworth Ralf — (ur. 1617, zm. 1688 w Cambridge — teolog i filozof angielski oraz hebraista, ks. rzymskokat. W 1678 r. wydał swoje główne dzieło pt. *The true intellectual system of the universe*, czyli po polsku *Prawdziwie rozu-*



Rozmowa z Biskupem Antonim Ryszem ordynariuszem Diecezji Centralnej PNKK w USA

Stół przydialny w czasie uroczystości parafialnego oplatka w Scrantonie. W środku Ks. Biskup Antoni Rysz — ordynariusz Diecezji Centralnej PNKK.

PYTANIE: Ksiądz Biskup był przewodniczącym komitetu przygotowawczego uroczystości jubileuszowych 50-lecia kapłaństwa Pierwszego Biskupa PNKK, Tadeusza F. Zielińskiego, oraz dorocznej sesji Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich w Scrantonie. Podziwiam sprawność organizacyjną oraz umiejętne eksponowanie przy tym elementów narodowych, zawsze obecnych w życiu i działalności PNKK. Między innymi właśnie to skłoniło mnie do zwrócenia się z prośbą, aby Ksiądz Biskup zechciał powiedzieć kilka słów o swojej pracy w Kościele, co z pewnością zainteresuje czytelników polskich. Nasi Rodacy w Starym Kraju dobrze pamiętają Księdza Biskupa, szczególnie z czasów udziału w podjętej przez PNKK i Polską Narodową „Spójnię” akcji organizowania pomocy społeczeństwu polskiemu, dotkniętemu zniszczeniami wojennymi. Ksiądz Biskup przebywał wówczas przez kilka miesięcy w Polsce (1959), jako oficjalny przedstawiciel PNKK i „Spójni”. W czasie późniejszym mieliśmy okazję wielokrotnie gościć Księdza Biskupa już w innym charakterze. W ostatnich latach nastąpiło wyraźne ożywienie kontaktów Polonii Zagranicznej z Krajem, wzajemne zbliżenie, co niewątpliwie wiąże się ze wzrostem prestiżu i pozycji naszej Ojczyzny w świecie. Jakie więc inicjatywy podejmowane są obecnie w Diecezji Księdza Biskupa na odcinku budzenia wśród wiernych poczucia polskości, etnicznej i emocjonalnego związku z Polską?

ODPOWIEDZ: Prowadzona w przeszłości w Polsce akcja cha-

rytatywna jest właściwie praktycznym realizowaniem programu religijno-społecznego PNKK, przepełnionego głęboko treściami patriotycznymi. Pierwszym przedstawicielem w Polsce z ramienia PNKK i „Spójni” był ks. sen. F. Banaś, który od maja 1958 roku urzędował w Warszawie i doprowadził do podpisania w naszym imieniu umowy z władzami polskimi o warunkach i formie niesionej wówczas pomocy. Ja działałem w Polsce po nim. Należy podkreślić, że inicjatywę naszą podjęły następnie inne organizacje polonijne, przyłączając się do tej akcji.

Odnosnie problemu utrwalania wśród wiernych, zwłaszcza młodej generacji, poczucia przynależności do narodu polskiego, to na uwagę zasługuje przede wszystkim funkcjonowanie dziennej Szkoły Polskiej przy parafii katedralnej w Scrantonie. Jest to szkoła na tzw. prawach stowarzyszenia, do której uczęszczają dzieci, poczynając od wieku przedszkolnego do 6 klasy włącznie. Uczą się one języka i historii polskiej. To właśnie część z nich wykonała kilka pieśni religijnych w języku polskim podczas Mszy św. pontyfikalnej, odprawionej w katedrze św. Stanisława w Scrantonie z okazji 50-lecia kapłaństwa Pierwszego Biskupa PNKK, Tadeusza F. Zielińskiego.

Duchowieństwo Diecezji Centralnej, podobnie jak i innych Diecezji, zachęca wiernych do odwiedzania Starego Kraju indywidualnie i w ramach grup wycieczkowych. Młodzież zachęcana jest do udziału w kursach Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego, organizowanych w

Polsce przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” oraz do udziału w wycieczkach krajoznawczych.

Wielu księży naszej Diecezji na łamach „Roli Bożej” (pisma dwujęzycznego) podejmuje interesujące tematy z zakresu kultury i historii Polski, ze szczególnym uwzględnieniem wybitnych Polaków, ich zasług dla Polonii i postawy patriotycznej.

Swoje stanowisko w sprawie potrzeby patriotycznego zaangażowania wyraziłem w sierpniu 1976 roku, w liście otwartym (jako współautor), skierowanym pod adresem delegacji Episkopatu rzymskokatolickiego z Polski na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Filadelfii. Wspólnie z Pierwszym Biskupem PNKK wskazaliśmy na rozległe możliwości kontaktów i współpracy ze Starym Krajem.

PYTANIE: W dniu 25 października 1977 roku odbyła się Konferencja Księżów Diecezji Centralnej. W części obrad tej Konferencji uczestniczyła również delegacja z Polski, która przybyła do Scrantonu na uroczystości z okazji 50-lecia kapłaństwa Pierwszego Biskupa. Może Ksiądz Biskup zechciałby powiedzieć kilka słów na temat, co zwykle jest przedmiotem tego rodzaju konferencji?

ODPOWIEDZ: Konferencje takie odbywają się regularnie, zgodnie z wytyczonym planem. W trakcie obrad zastanawiamy się nad tematyką kazań, rekolekcji dla młodzieży, ustalamy program nabożeństw pokutnych i świątecznych, zapoznajemy się z

działalnością towarzystw i szkół przykościelnych, istniejących w naszej Diecezji. Ustalana jest także tematyka seminarium dla nauczycieli. Ogólnie biorąc, konferencja zajmuje się żywotnymi sprawami Diecezji, jej dniem dzisiejszym i jutrem — oczywiście w ramach zakresów określonych w konstytucji PNKK.

PYTANIE: Jak Ksiądz Biskup ocenia przydatność serwisu informacyjnego pn. „Nasza Kronika z Polski”, wysyłanego z Warszawy dla tygodnika „Straż” od stycznia 1976 r.?

ODPOWIEDZ: Serwis informacyjny „Nasza Kronika z Polski” został życzliwie przyjęty przez czytelników „Straży”, zwłaszcza starszej generacji. Porusza się w nim szereg ciekawych spraw dotyczących historii, bogatej kultury i tradycji polskiej. Czytelnik znaleźć tu może także wiele interesujących informacji odnoszących się do współczesnych osiągnięć Polski w wielu dziedzinach. „Nasza Kronika z Polski” z pewnością służy wzajemnemu zbliżeniu środowiska polonijnego z krajem ojczystym. Toteż krótką przerwą w ukazywaniu się tej Kroniki na łamach „Straży” spowodowała wiele pytań ze strony jej czytelników, domagających się kontynuacji tego serwisu.

Serdecznie dziękuję Księdzu Biskupowi za miłe przyjęcie — mimo Jego chwilowych niedyspozycji zdrowotnych — oraz za rozmowę. Życzę dobrego zdrowia i dalszych osiągnięć w pracy kościelnej i społeczno-patriotycznej.

Rozmowę przeprowadził
KS. WIKTOR WYSOCZAŃSKI

Biskup Hodur jako Polak i reformator

(Referat wygłoszony w 25 rocznicę śmierci
Biskupa Franciszka Hodura)

Jeden z wielkich Polaków powiedział: „Są ludzie i prace ludzkie, co śmierć przewyciężają, żyją i obcują z nami przez wieki”. W istocie, są ludzie, o których nie można mówić w oderwaniu od ich życia i pracy, od sprawy i idei, której służyli. Są ludzie, którzy zza grobu oddziałują na żywych, którzy mimo śmierci pozostają wśród nas, kształtują naszą postawę i nasze duchowe oblicze. Tacy ludzie nie rodzą się często — ani w chatach wiejskich, ani w pałacach. To Bóg ich powołuje i wyposaża w specjalne charyzmaty, by realizowali Jego plany na ziemi, by budzili sumienia i ukazywali swym braciom właściwe drogi do Prawdy i szczęścia. Do takich ludzi należy Ks. Biskup Franciszek Hodur.

Aby bodaj na chwilę ożywić tę postać i przybliżyć do nas, nie sposób nie cofnąć się myślą do tamtych czasów i tamtych dni, w których żył i działał ten wielki Polak i Biskup.

Druga połowa XIX wieku to okres masowej emigracji z Kongresówki i zaboru austriackiego do Stanów Zjednoczonych za chlebem i wolnością. Zmalały ojczyste zagony, ziemia nie mogła wyżywić swych synów. Jechali więc hen, daleko do nowego świata, aby móc dostać tam pracę, coś zarobić i wrócić do starego kraju. Życie naszych rodaków na obczyźnie nie było łatwe. Obce im było wszystko w tym nowym świecie. Obcy był język, kultura, zwyczaje i otoczenie. Jedynym łącznikiem stęsknionej duszy polskiego chłopca z ojczystym krajem był Kościół. Ceremonie liturgiczne i polskie pieśni kościelne śpiewane w świątyni przenosiły myślą sentymentalną duszę polskiego emigranta do „tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych”, do krzyży przydrożnych i chat zapadłych w ziemię. Ale Kościół w Ameryce nie zaspokajał wszystkich religijnych potrzeb polskiego ludu i nie był dla niego prawdziwie kochającą matką. Kazania w języku angielskim, które głosił ksiądz pochodzenia niemieckiego i irlandzkiego, przyprowadzały lud polski o rozpacz. Gorszyły go wysokie ceny za czynności kościelne, za miejsca w świątyni, potrącanie składek na rzecz Kościoła przy cotygodniowej wypłacie.

Jako rażąca krzywdę odczuł lud polski uchwałę Synodu prowincjonalnego Kościoła Rzymskokatolickiego w Baltimore o przejęciu na rzecz biskupów irlandzkich wszystkich budynków kościelnych wybudowanych za ofiarne grosze polskich emigrantów. Polska miała się całkowicie rozpuścić w wielkim tyglu anglosaskim. Właścicielom kopalń potrzebne były tylko mięśnie i mocne barki polskich robotników, a niemieckim i irlandzkim biskupom potrzebni byli tylko rzymskokatolicy, którzy pokornie słuchają biskupów i ich pełnomocników oraz wierzą we wszystko, czego Kościół rzymski naucza. Dla wszystkiego zaś, co jest związane z Polską, nie było tam miejsca. Gdzie miał pójść skrzywdzony polski robotnik, któremu przy sobotniej wypłacie potrącono wbrew jego woli wysoką składkę na Kościół Rzymskokatolicki i do kogo miał się poskarżyć na swoją dolę? Wszelkie prośby bardziej uświadomionej Polonii Amerykańskiej o polskie nabożeństwa w kościele, o polskiego biskupa i polskich księży, przedkładane Stolicy Apostolskiej, pozostawały bez echa. Delegacje wysłane do Rzymu z petycjami podpisanymi przez tysiące wiernych i składane ofiary nie przynosiły żadnego skutku. Dla słusznym żądań polskiej emigracji Watykan nie chciał zrażać do siebie niemieckich i irlandzkich dostojników kościelnych, którzy w Ameryce byli i są do dziś jego finansową podporą.

*

Na kanwie tej rzeczywistości wyłania się sylwetka Biskupa Franciszka Hodura, który jak wielu innych Polaków znalazł się na amerykańskim łądzie pod koniec XIX wieku. Wyemigrował do Stanów



**Biskup Franciszek Hodur
I. IV. 1866 – 16. II. 1953**

Zjednoczonych w 1890 r., ażeby kontynuować studia teologiczne, które rozpoczął w Krakowie po skończeniu gimnazjum. W dniu 19 sierpnia 1893 r. otrzymał święcenia kapłanskie z rąk rzymskokatolickiego biskupa w Scrantonie. W Scrantonie także został mianowany wikariuszem parafii Najświętszego Serca Jezusowego. Jego niepospolite zdolności i błyskotliwość umysłu zwróciły uwagę scrantonskiego biskupa. Po upływie roku mianował on młodego księdza proboszczem rzymskokatolickiej parafii w Nanticoke, niedaleko Scrantonu, w środowisku polskich emigrantów. Ks. Franciszek nie zawiodł powierzonych jego pieczy rodaków. W nim właśnie ucieleśniały się wszystkie tęsknoty i dążenia polskiego ludu oraz pragnienie, by Kościół rzeczywiście był realizatorem nauki Chrystusowej, rzecznikiem sprawiedliwości i prawdy, aby pomógł polskiemu ludowi żyć w nowym anglosaskim środowisku i jednocześnie duszę polską zachować.

Ks. Franciszek Hodur w odezwie do polskiego ludu w Stanach Zjednoczonych pisał: „Wszakżeśmy dzisiaj najbiedniejsi spośród ludów i tylko język zdobi nas przed światem i łączy wszystkich synów Polski w jeden żywy naród — niechże więc lud podzwignie ten skarb i pozwoli, że my go wyniesiem na tron królewski i zabrzmi jego dźwiękami modlitwa Ofiary świętej, pieśń bólu i smutku, ale też i nadziei i triumfu zarazem. Nieprzyjaciele nasi chcą wydrzeć nam mowę ojczystą, więc my, umiłowawszy ją tym bardziej, że wzgardzona i prześladowana, uczynimy ją pośrednikiem pomiędzy Narodem i Bogiem. I niech płyną tony polskie, słodkie i potężne, rzewne i głębokie, to znowu jak piorun straszne i mocne, od ołtarza w dusze wasze i serca, robotnicy polscy, i niech płyną po falach oceanu aż pod Karpaty i nad Wartę i Wisłę i mówią zdumionym braciom naszym: Oto żyję, otom polska mowa nieśmiertelna! Wzgardzona przez cesarzy i królów, dławiona ukazami potężnych tego świata, pomiatana często przez własny naród, przychodzę wam powiedzieć, że już nie zgine nigdy, bo mnie lud ze swymi kapłanami wprowadził przed ołtarz Boga”.

W 1897 r. Ks. Franciszek Hodur staje na czele skrzywdzonej gromady polskich emigrantów w Scrantonie i wraz z nimi kładzie zręby organizacyjne pod wolny Polski Narodowy Kościół Katolicki. Ekskomunikacji, klątwy, gromy z ambon, szykany, wyrzucanie z pracy jego

parafian nie zachwiałoby tego nieustraszonego człowieka i natchnionego kapłana. Swą głęboką wiarę i natchnienie czerpał z Ewangelii Jezusa Chrystusa i był szermierzem Jego nauki i Jego duchowego królestwa w sercach swoich współbraci.

Ks. Franciszek Hodur, nawiązując do pierwotnego chrystianizmu, odrzucił wszystko to, co w nauce Kościoła nie miało biblijnego uzasadnienia, a zostało w ciągu wieków stworzone przez papieństwo dla celów doczesnych i własnej chwały. Reforma ta zbliżyła Kościół do Chrystusa i istoty katolicyzmu, który w starym Kościele przesłoniła pycha i formy kultu wyrosłe z ducha pogańskiego Rzymu. Ogień zapalony w Scrantonie ręką młodego kapłana, przy pomocy polskich górników szybko wybuchł wielkim płomieniem w dziesiątkach miast amerykańskich i w tysiącach polskich serc na obczyźnie. W 1904 r. Ks. Franciszek Hodur został wybrany na pierwszego biskupa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, a w 1907 r. w starej katedrze w Utrechcie, w Holandii, otrzymał sakrę biskupią z rąk biskupów Kościoła Starokatolickiego.

*

Nie sposób w krótkim referacie wliczyć wszystkich piętających się trudności, które musiał przezwycięzać, prac i zadań, które musiał wykonać, a które przerastały możliwości i siły jednego człowieka. Dzięki swej wewnętrznej mocy i niezłomnej woli przewyciężył bezwład swej klasy i środowiska społecznego i wielką ideę Odrodzenia — unarodowienie Kościoła — przyoblekł w realne kształty. Urzeczywistnił marzenia naszych wieszczów i proroków narodowych. Stał się sumieniem polskiej emigracji, budził świadomość narodową, poczucie naszej godności i znaczenia w wielkiej rodzinie narodów. Pierwszy w naszej historii mowę ojczystą, nasz piękny język pra-ojców, wyniósł na ołtarz, aby najprostszemu człowiekowi był współuczestnikiem największych tajemnic wiary i brał w nich udział wszystkimi władzami swej polskiej duszy. On kulturę polską i język wśród polskich tułaczy na sto lat zachował i całym swym ofiarnym życiem uczył miłować Ojczyznę i Naród Polski. Za Słowackim miał prawo powiedzieć o Polsce w tym czasie, gdy była wykreślona z mapy Europy: „*Wszak myśmy z tego zrobili nazwiska Pacierz, co płacze, i pion-run, co błyska*”.

„*On był dla ludzi naszego pokolenia miodem i mlekiem, zócią i krwią duchową — my z niego uszyscy*” — pisał kiedyś Krasiński o Mickiewiczu. My możemy to samo o naszym Biskupie powiedzieć. I nie tylko my, którzy mieliśmy szczęście spotkać się z nim w życiu, słuchać jego natchnionych słów. Nawet ci, którzy nie byli z nim duchowo związani, często ludzie wielkiego formatu, nie tylko ulegali jego czarowi osobistemu, lecz widzieli w nim wielkiego człowieka i reformatora i dawali temu wyraz.

Znany pisarz Zygmunt Miłkowski (Teodor Tomasz Jeż, autor powieści historycznych) pisał o Biskupie Franciszku Hodurze: „*Poznałem w Scrantonie człowieka. Był to człowiek o wyjątkowej syntezy woli i serca, o przeroście odwagi i bezinteresowności, lubujący się w jasności i prawdzie życia. Był to kapłan silny duchem, skąd czerpał dynamizm myśli i pracy. Ten skromny kapłan błyskawicą swych myśli, połotem swego ducha oraz wolą działania wstrząsnął duszą Polonii. Trzydziestoletni proboszcz rzymskiej parafii w Nanticoke boleśnie odczuł gwałt nad ludem polskim w Scrantonie. Dlatego potrzebna wyzwolenia spod przemocy zapaliła się w nim jak pochodnia nieśmiertelnym czynem, któremu na imię Polski Narodowy Katolicki Kościół...*”

Znaczenie Kościoła Narodowego i roli Ks. Biskupa Franciszka Hodura doceniał również inny znakomity pisarz z okresu międzywojennego — Wacław Sieroszewski. Dał temu wyraz w piśmie z dnia 6 lipca 1920 r. do pisma Peniatowskiego, późniejszego ministra rolnictwa, przywódcy Stronnictwa Ludowego z grupy „Wyzwolenie”: „*Szanowny Panie Pośle! Wielbny Ksiądz Franciszek Hodur, Biskup Kościoła Narodowego w Ameryce, umyślnie przybywa do kraju, aby zapoznać Stronnictwo Ludowe z ruchem narodowym w Kościele Katolickim. Nie potrzebuję wyjaśniać Szanownemu Panu, jak ważną jest rzeczą zapoznanie z nią przedstawicieli stronnictw ludowych oraz demokratycznych*”.

Znany współczesny pisarz polski, Jan Wiktor, autor szeregu powieści, jak *Wierzy nad Sekwana, Orka na ugorze, Papież i buntownik* i innych, złożył hołd biskupowi Franciszkowi Hodurowi w pięknych słowach, pisząc: „*Zrodzony w izbie chłopskiej, w nędzy wsi podkarpackiej, rósł w upokorzonych, zdobywał wiedzę w najtrudniejszych warunkach, siedł z uporem do celu. Toteż pokochał lud, człowieka skrzywdzonego, wziął w swoje serce boleści milionów i oddał im wszystkie godziny swego pracowitego i ofiarnego życia. Buntował się przeciw tym, którzy błogostawia i szereją ucisk i ciemnotę, głosił wyzwolenie z niewoli duchowej. Miał odwagę zerwać więzy narzucone na duszę polską, Serce swoje zamienił w pochodnię, która świeci i podpala. Wydziedziczonych, wygnanych z Ojczyzny przez ucisk, nędzę tam daleko za Oceanem uczył prawdy o wolności i zapalał miłością ojczyzny, że serca wyznawców, tułaczy na obczyźnie rozgorzały najjaśniejszym płomieniem. Był miłością obejmującą lud i każdym słowem służył mu, każdym słowem oświecał go, każdym słowem kołł boleści, każdym słowem goił rany. Krzyż, znak kapłański, zmienił w najszlachetniejszy oręż w obronie człowieka, w walkę o jego dobro, o prawdę, o sprawiedliwość społeczną, dlatego Jego imię czczą wielotysięczne rzesze wyznawców jako Ojca, Nauczyciela, Wychowawcę i Przewodnika*”. Nie znamy w Polsce w naszych czasach biskupa, który by spotkał się z taką oceną tej klasy ludzi.

A oto wypowiedź jednego ze współczesnych publicystów amerykań-

skich, który po śmierci Ks. Biskupa Franciszka Hodura w ten sposób napisał o Kościele i o Nim: „*Dzieło to wyrosło z żarliwej jego tęsknoty religijnej i narodowej, wsparte zostało przez wieczyste pierwiastki Dobra i Sprawiedliwości Bożej. Przez usta Zmarłego przemawiał kapłan, Polak i emancypator naszych czasów. Sięgnął on do najgłębszych pokładów chrześcijaństwa, oddziałujących na morale człowieka, ukazał, jak należy budować życie zbiorowe, religijne, ażeby stać się ono mogło jednocześnie funkcją życia moralnego, społecznego i narodowego. Przywrócił on Kościołowi Chrystusowemu światło i wolność, wyzwolił człowieka z obiegów wiary mariowej, dogmatycznej oraz wskazał na nieprzebrane możliwości duchowego rozwoju jednostki i Narodu. W ten sposób powstało dzieło nowe, żywe — dla służby Boga, Narodu i człowieka. Miarą wielkości Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła uczynił on wielkość jego celów, a mianowicie odrodzenie moralno-religijne*”.

*

Nie sposób cytować wszystkich wypowiedzi różnych ludzi, którzy z tym niepospolitym człowiekiem, biskupem i gorącym patriotą mieli szczęście się spotkać. Zresztą całe jego długie i ofiarne życie jest żywym świadectwem umiłowania Chrystusa i Polski, jest świadectwem głębokiej wiary w Boga i w człowieka. Toteż gdy po półtora-wiecznej niewoli Polska po pierwszej wojnie światowej odzyskała niepodległość, wierny syn starej ojczyzny, duchowy przywódca polskich tułaczy spieszy z pomocą w granicach swych możliwości, aby niejedną łzę otrzeć, ulżyć ciężkiej doli swych braci wojną zniszczonych i rany zabliznić. Nie tylko materialnie pragnie pomóc Ojczyźnie. Przy pomocy tych, którzy z nim na ziemi Waszyngtona budowali wolny Polski Narodowy Kościół Katolicki, a po wojnie wrócili do Ojczyzny, pragnie stworzyć ten sam Kościół, który głosząc Ewangelię polskiemu ludowi walczyłby o jego duchową suwerenność.

Ks. Biskup Franciszek Hodur w pełni dawał sobie sprawę, że przyszłość Kościoła Narodowego jest w Polsce, nie na obczyźnie. Tu bowiem, nad Wisłą kształtują się od wieków dzieje i kultura naszego Narodu. Pragnął on dwa pierwiastki — narodowy i religijny — tak ściśle powiązać ze sobą, aby dobro Kościoła było dobrem Narodu, a dobro Narodu aby było dobrem Kościoła. Pragnął społeczeństwu i przywódcom ówczesnego państwa wykazać, że na przestrzeni całych dziejów polityka Watykanu była zawsze wroga interesom Narodu Polskiego.

W czasie jednego z pobytów w Ojczyźnie odbył dłuższą rozmowę z Piłsudskim w sprawie Kościoła Narodowego. Program, który przedstawił Ks. Biskup Franciszek Hodur, Piłsudski nie zaaprobował, gdyż uznał go za zbyt radykalny i bał się narazić księżopolskiemu obozowi. Ks. Biskup Franciszek Hodur więcej się już do niego nie zwrócił i nigdy ani słowem, ani pismem o nim nie wspominał. Nie zrezygnował jednak z organizowania Kościoła Narodowego w Polsce, mimo nieprzychylnego stosunku władz państwowych. Odwrotnie, uczynił wszystko, nie zaniechał żadnej okazji, aby tej wielkiej idei Odrodzenia dać realne kształty.

W okresie międzywojennym przybywał kilkanaście razy do Polski, święcił kapłanów, głosił natchnione kazania nie tylko w Krakowie, w mieście jego młodości, pierwszych buntów i wzlotów, ale we wszystkich niemal większych miastach Polski, miasteczkach i wsiach na Lubelszczyźnie, w Kieleckiem i w Małopolsce. Nie jest tajemnicą, że ziemię krakowską, z której pochodził, i Kraków darzył specjalnym sentymentem. Wszyscy mu tu byli drodzy i bliscy, a szczególnie lud krakowski, krakowscy tramwajarze, kolejarze krakowscy, którzy Go zawsze na dworcu witali, gdy wysiadał z pociągu wielce wzruszony. Żyją jeszcze uczestnicy niedoszłego nabożeństwa, które miało się odbyć w Domu Górniczym, a uzbrojona policja na polecenie wojewody Gałęckiego nie tylko nie pozwoliła znanemu już wówczas kapłanowi-patriocie odprawić nabożeństwa, ale nawet odmówić „Ojcie nasz”. Można było wtenczas w Krakowie i w całej Polsce modlić się po łacinie, po ormiańsku, po niemiecku, po rosyjsku, ale nabożeństwo polskie w interpretacji ówczesnego prawa nabrało wszelkich cech przestępstwa. Taka to była w Polsce sanacyjnej „wolność sumienia”.

*

Nie mogę nie wspomnieć jeszcze o kilku faktach, które znamionują tylko wielkich duchowo ludzi. Kiedy Biskup Hodur w czasie odjazdu w Warszawie, w kinie „Pan”, został pobity do krwi przez bojówkę katolicką przyslaną przez ks. prałata Godlewskiego, nie poskarżył się nikomu. Cała prasa amerykańska zamieściła zdjęcie Ks. Biskupa i opis tego niecodziennego zajścia, a w hotelu u Ks. Biskupa Hodura zjawiał się konsul amerykański i proponował interwencję w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Wówczas Ks. Biskup Franciszek Hodur oświadczył, że uczynili to mali ludzie, a Ojczyzna jest mu droga i nie chce tej sprawie nadawać żadnego rozgłosu.

W latach trzydziestych jeden z najpoważniejszych Kościołów protestanckich w Ameryce zaferował Ks. Biskupowi Hodurowi pół miliona dolarów na misję w Polsce. Biskup podziękował ofiarodawcom, lecz kwoty tej nie przyjął. Oświadczył swoim duchownym i świeckim współpracownikom, że przyjęcie takiej ofiary nie lęczy z godnością Polaka. To, co polski robotnik i chłop sam zbuduje, to będzie jego własnością. „*Póki ja żyję — powiedział — Kościół Narodowy do obcego ręki nie wyciągnie*”. Wielu księży i świeckich tego sta-

(dokończenie na str. II)

**CZŁONEK DELEGACJI
RZĄDOWEJ RFN
ODWIEDZIŁ PRE**

Werner Lichtwark, członek delegacji rządowej, która wraz z kanclerzem Republiki Federalnej Niemiec, Helmutem Schmidtem, przebywała w Polsce, złożył 22 listopada 1977 r. oficjalną wizytę w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie. Podczas rozmów ustalono wspólnie, że w przyszłym roku odbędą się w Polsce sympozjum młodych chrześcijan obu krajów. Gością zachodniemieckiego przyjął także m.in. Kazimierz Kąkol, kierownik Urzędu do Spraw Wyznań.

W. Lichtwark należy do czołowych działaczy ewangelickich młodszego pokolenia w RFN. Jest on wicedyrektorem Akademii Ewangelickiej w Arnoldshain, rzecznikiem do spraw międzynarodowych Związku Młodzieży Ewangelickiej i przewodniczącym Federacji Organizacji Młodzieżowych w RFN.

**NOWY TEKST LITURGII
KOŚCIOŁA NORWESKIEGO**

Prasa protestancka w Oslo podała informacje o wydaniu przez rząd norweski zezwolenia na używanie nowego tekstu liturgii w Ewangelicko-Luterańskim Kościele Norwegii. (w Norwegii Kościół Ewangelicko-Luterański jako Kościół państwowy, ma uwzględniać nawet w sprawach ściśle wewnętrznych stanowisko władz państwowych). W związku z uzyskaniem zgody władz na używanie nowego tekstu liturgii, został on wprowadzony w życie z dniem 27 listopada 1977 r. Przeszło 125.000 egzemplarzy tego tekstu, wydane w formie broszury, zostało już rozesłanych po kościołach i parafiach. Oprócz broszur używane są kasety magnetofonowe z nagraniem tekstu tej liturgii. Aczkolwiek olbrzymia większość wyznawców przyjęła bez sprzeciwu tę reformę liturgiczną, niektóre środowiska jej nie przyjęły i ogłosiły jej bojkot — do tej grupy należą m.in. niektórzy organiści.

**WZAJEMNE
UZNAWNIĘ WĄŻNOŚCI
SAKRAMENTU CHRZTU
W AUSTRALII**

Jak informuje prasa protestancka Północnej Adelajdy (Australia), Generalna Rada Kościoła Luterańskiego Australii oraz rzymskokatolicka Konferencja Episkopatu tego kraju uznały wzajemnie ważność sakramentu chrztu. W ten sposób przyjęto propozycję wspólnej komisji teologicznej, która zajmowała się tym problemem od 1973 r. W wyniku zgodnego postanowienia obu gremiów kierowniczych uznany został luterański i rzymskokatolicki chrzest, jako „oparty na ewangelii,

przez Jezusa Chrystusa ustanowiony sakrament”. Czy to postanowienie będzie na szczeblu parafialnym wszędzie realizowane?

**KOŚCIOŁY
STANÓW ZJEDNOCZONYCH
DĄŻĄ DO ZACIEŚNIENIA
KONTAKTÓW
ZE WSCHODEM**

Obradująca w listopadzie 1977 r. Protestantka Rada Kościołów USA oświadczyła między innymi o swojej gotowości wzmocnienia i zacieśnienia nowych kontaktów z Kościołami Europy Wschodniej. W tym celu zorganizowane zostało w Berlinie Zachodnim specjalne biuro do spraw kontaktów z p. Barbarą G. Green — 27-letnią prezbiterianką-teologiem na czele.

Pani Barbara Green studiowała na Uniwersytecie Yale, a także w Wooster (stan Ohio) oraz ukończyła 2-letni kurs na Wydziale Teologii Uniwersytetu w Heidelbergu. W 1975 r. reprezentowała ona amerykańskie studenckie Biuro Podróży w RFN, realizując w ten sposób kontakty ze Wschodem.

**POSIEDZENIE
PRZEDSTAWICIELI PRE
I KOŚCIOŁA
RZYMSKOKATOLICKIEGO**

29 listopada 1977 r. obradowała w Warszawie Komisja Kontaktów między Polską Radą Ekumeniczną, a Komisją Episkopatu Rzymskokatolickiego do Spraw Ekumenizmu. W posiedzeniu wzięli udział: ze strony PRE — ks. senior Waldemar Lucer (Kościół Ewangelicko-Augsburski, współprzewodniczący), ks. Wiktor Wysoczański (Kościół Polskokatolicki), ks. Zdzisław Pawlik (sekretarz PRE), ks. Michał Stankiewicz (Polski Kościół Chrześcijan Baptystów) i ks. Szymon Romańczuk (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny), a ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego: ks. arcybp Henryk Gulbinowicz (współprzewodniczący), ks. Władysław Hładowski, o. Celestyn Napiórkowski i o. Stanisław Szymański.

Przedmiotem dyskusji były sprawy bieżące, a między innymi jaki jest stan przygotowań do najbliższego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan (18—25 stycznia 1978 r.) i zasady współzycia ekumenicznego na płaszczyźnie lokalnej. Poza tym postanowiono kontynuować dialog na temat sakramentu chrztu oraz rozważyć możliwości wspólnego zajęcia się wybranymi problemami teologicznymi. Komisja Kontaktów istnieje od 1974 r. Jej członkowie spotykają się na ogół dwa razy w roku celem omówienia wspólnych inicjatyw oraz problemów, które utrudniają harmonijne współzycie chrześcijan różnych wyznań w Polsce.

**WZROST
WPŁYWÓW SPIRYTYZMU
W ŚRODOWISKACH
RZYMSKOKATOLICKICH
W BRAZYLII**

Prasa stołeczna w Rio de Janeiro (Brazylia) zwraca uwagę na postępujący wzrost wpływów spirytyzmu w środowiskach rzymskokatolickich Brazylii. Zdaniem badacza tego ruchu, na 110 milionów liczącej ludności tego kraju, przynajmniej 30 milionów więcej regularnie odwiedza seanse spirytystyczne w licznych tego ruchu ośrodkach. Czasopismo misyjne pt. „Sem Fronteiros” szacuje udział katolików rzymskich w tym ruchu, twierdząc, że co trzeci katolik, w tym wielkim kraju rzymskokatolickim należy do tego ruchu. Zdaniem redakcji fakt ten źle świadczy o pracach duszpasterskich tamtejszego kleru.

**NOWY BISKUP
KOŚCIOŁA
EWANGELICKO-
REFORMOWANEGO
WĘGIER**

Jak informuje szwajcarska ewangelicka służba prasowa, na miejsce zmarłego biskupa ewangelicko-reformowanego Sandora Raskie'ra, wybrany został ks. Laszla Kurti (46 lat), profesor Starego Testamentu i dziekan Akademii Teologicznej w Debreczynie. Nowo wybrany biskup przejął kierownictwo diecezji na terenach, leżących na północ i północny zachód od City.

**ROZPOWSZECHNIANIE
BIBLI
W RUMUNII
I NA WĘGRZECH**

Prasa ewangelicka podała ostatnio informację o wyrażeniu zgody władz rumuńskich na przekazanie 100.000 egz. biblii, jako daru amerykańskiego Towarzystwa Biblijnego dla Kościołów oraz ich wyznawców w Rumunii.

Sprawę rozpowszechnienia Biblii na Węgrzech zajmuje się od niedawna księgarnia protestancka, działająca w ścisłym kontakcie ze Światowym Związkiem Towarzystwa Biblijnego. Pierwsze wydanie nowego tłumaczenia węgierskiego Biblii w ilości 30.000 egz. rozeszło się w 90%. W przygotowaniu znajduje się dalsze 20.000 egz. nowego tłumaczenia oraz 25.000 egz. starego.

**KONSULTACJE NA TEMAT
CHRZEŚCIJAŃSTWA
A ISLAM W AZJI**

Na temat stosunku chrześcijan do muzułmanów odbyło się na przełomie października i listopada ub.r. w Singapurze specjalne seminarium. Seminarium zorganizowane zostało z inicjatywy dwóch organizacji: Światowej Federacji Luterańskiej oraz Instytutu dla studiów nad Islamem. W pra-

cach nad tym tematem wzięło udział 30, zaangażowanych w pracę nad muzułmanami, osób. Zadaniem tego seminarium było zebranie materiałów i ich analiza, zmierzająca do udzielenia pomocy Kościołom w ich dialogu z muzułmanami a tym bardziej sytuacji chrześcijaństwa w Azji, szczególnie w tych rejonach, gdzie zamieszkują muzułmanie, gdzie jeszcze do dziś dnia pamięć o walkach religijnych między chrześcijanami a muzułmanami istnieje, aczkolwiek w Azji nastąpiły wielkie zmiany nie tylko polityczne, lecz i gospodarcze, kulturalne i społeczne.

Obrady tego seminarium wiele przyczyniły się do wyjaśnienia problemu stosunków między chrześcijaństwem i Islamem, również z tego powodu, że uczestnicy jego pochodzili z różnych krajów z muzułmańskiej ludności, stanowiącej w nich większość wyznawców: Malezji, Księstwa Bahroju, Indii, Filipin, Pakistanu, Indonezji, Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Uczestnicy Seminarium wezwali Azjatycką Radę Kościołów do przygotowania programu stosunków chrześcijańsko-muzułmańskich oraz Światową Radę Kościołów — do rozszerzenia swej działalności w tej dziedzinie.

**TYGODNIE POLSKIE
W RFN**

Dwaj przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. senior Ryszard Trenkler i Andrzej Wójtowicz, uczestniczyli od 12—15 listopada 1977 roku w obradach Tygodni Polskich w RFN, zorganizowanych przez władze miasta Schwabische Hall. Z tej okazji ks. R. Trenkler wygłosił kazanie, a A. Wójtowicz referat pt. „Kościół i chrześcijaństwo w społeczeństwie socjalistycznym”. Obaj przedstawiciele PRE zostali przyjęci przez nadburmistrza miasta, Karla Friedricha Bindera, o raz zapoznani się z pracą Kościoła ewangelickiego na tamtejszym terenie. W ramach Tygodni Polskich w Schwabische Hall zorganizowano szereg imprez kulturalnych.

**POSIEDZENIE
EKUMENICZNE W NRD**

Ks. Wiktor Wysoczański, sekretarz Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, reprezentował Polską Radę Ekumeniczną na posiedzeniu regionalnym Komisji Światowej Rady Kościołów do Spraw Kościelnej Służby w Rozwoju, które — na zaproszenie Związku Kościołów Ewangelickich w NRD — odbyło się w Berlinie w dniach 21—22 listopada 1977 r. Spotkanie zgromadziło przedstawicieli Kościołów z wszystkich krajów socjalistycznych (z wyjątkiem Rumunii) oraz członków sztabu ŚRK.

● EICEMŚ W TOICSOX ● EICEMŚ W TOICSOX ● KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE ● KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE ● KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE ● KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE ●

● KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE ● KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE ● KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE ● KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE ● KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE ●



Członkowie Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich przed grobem śp. Biskupa Franciszka Hodura w Scrantonia.

nowiska nie podzielało i dlatego w 1935 r. na Synodzie w Warszawie, Biskup tak powiedział: „Gdy kiedyś rozkołyszą się dzwony scrantoniańskiej katedry narodowej i wieść żalobną przyniosą, że stary Hodur nie żyje, niech każdy wie i pamięta, że życie strawił dla dobra ludu polskiego i nigdy nie splamił honoru człowieka, Polaka i Biskupa”.

★

Cechowała go także niezwykła rewolucyjność nie tylko w sprawach społecznych, lecz i teologiczno-kościelnych. Dlatego kiedyś między innymi napisał na łamach prasy kościelnej takie słowa:

„Tym, którzy w Kościele Narodowym pragną zachować rzymskie zabobony, przypominam, że prowadząc polski lud w Kościele Narodowym w duchu teologii rzymskiej, stają się oszustami i najwzajemniejszymi handlarzami świętości, niegodnymi nazwy uczciwych ludzi”.

W innym opublikowanym piśmie Ks. Biskup Franciszek Hodur pisał:

„Nie będziesz, kapłanie polski, zaprzedał Narodu swego obcym biskupom, choćby za to poręczyli ci prędkie wzbogacenie i bezkarność w grzechach twoich, bo oni nie lękają twego zbawienia, ale majątków, kupionych za krwawą pracę twoją. Nie będziesz słuchał ani szanował księży, którzy nie pomni na krew polską i na Zakon Chrystusa wolą być najemnikami obcych biskupów — miast lud swój i siebie z niewoli duchowej wyprowadzić.

Bedziesz miał w pogardzie ty i twoja żona, i syn, i córka każdego księdza złoczyńcę, gorszyciela i wyzyskiwacza i nie przyjmiesz ręk jego żadnych sakramentów, aż się poprawi i stanie kapłanem Chrystusowym i narodowym zarazem.

Bedziesz żądał od księdza, żeby w twojej parafii powstała dobra szkoła polska, biblioteka i czytelnia, by każda wielka rocznica Narodu Polskiego święcona była, a młodzież urzędowała często wieczorki ze śpiewem, muzyką i deklamacjami i w ten sposób ożywiła i podtrzymywała polskiego ducha na wychodźstwie.

Bedziesz żądał od księdza, aby ci głosił co niedzielę kazanie oparte na Ewangelii Chrystusowej, na dziejach i historii Polski, a nie będziesz znosił bajek na ambonie, przeklinał i złorzeczył i wypędził, za przykładem Jezusa, handlarzy ze świętyni.

Bedziesz unikał pijaństwa, tego najwstrętniejszego grzechu Narodu naszego, a wtedy zdobędziesz sobie imię między obcymi, zajmiesz lepsze stanowisko społeczne, przyspieszysz zmartwychwstanie Ojczyzny twojej i duszę swoją zbawisz”.

W odezwie przed Synodem w 1928 r. między innymi pisał: „Stosunki naszego bytu na wychodźstwie i w Polsce nie pozwalały nam na długie przygotowawcze zebrania, na gruntowne, naukowe omówienie synodalnych tematów, ale przyniesiemy na Synod — my, przedstawiciele naprawdy Polskiego Kościoła — umiłowanie Prawdy Bożej, zawartej w Piśmie św. i w doświadczeniu życiowym, umiłowanie ludu i jego religijnych spraw, cześć dla Polski oraz chęć ułożenia stosunków Kościoła Narodowego w Polsce i w Ameryce w taki sposób, ażeby działalnością swoją mógł się przyczynić choćby w skromnej mierze do szczęścia i zbawienia polskiego społeczeństwa (...)

Bo prawdziwie narodowy ksiądz to apostoł Chrystusa, to król-duch, to najwolniejszy na świecie głosiciel Słowa Bożego, Ofiarnik Zbawiciela Świata, nauczyciel prawdy i pomocnik ludu w zdobywaniu ziemi dla Królestwa Bożego i ludowego. Bóg nie potrzebuje wprawdzie w szczególniejszy sposób królestwa, państwa dla siebie, bo je ma, bo wszystko to, co jest, co istnieje w jakiejkolwiek formie, to Jego, z Niego bierze początek i trwa przez Niego, ale On chce, aby się ziemia przeobrażała na godne mieszkanie Jego dzieci — ludzi, aby te dzieci wszystkie, nie tylko uprzywilejowane w przeszłości królewskim pergaminem albo wyniesione obecnie ponad inne gwałtem, wyzyskiem, korupcją albo niesprawiedliwym systemem w religii czy polityce — aby wszystkie rosły, doskonaliły się i cieszyły pełnym życiem. Pełnym, równym prawem do dziedzictwa swego Ojca, który jest wszędzie, zawsze, ale najistotniej, najświadomiej w duszy ludzkiej”.

★

Jeden z bliskich współpracowników Ks. Biskupa Franciszka Hodura tak streścił przeprowadzoną z nim w końcu stycznia 1953 r. rozmowę:

„Biskup był surowy, posępny, prawie zmęczony. Smutek swój po chwili starał się maskować uśmiechem. Powoli surowość twarzy ustąpiła. Byłem pod wrażeniem, że Biskup stał się podniośle usposobiony. Po chwili zaczął mówić. Mówił o swej wiosce. Zdawało się, że widzi ją, przygniecioną brzemieniem wojny. Zdawało się w tej chwili, że widzi kąty rodzinne, w których spędził dzieciństwo i lata młodości. Najrzetwiej, najpiękniej mówił o Krakowie. Przypominał rodziny krakowskie, u których bywał będąc studentem. Z pietyzmem mówił o rodzinie Krzyżanowskich i pomocy, jakiej od niej doznał w swych studiach. W opowiadaniu o Krakowie było coś z modlitwy, coś z sonaty. Mówił o mieście tak, jak potrafi mówić syn o matce, którą utracił. Była to spowiedź duszy utęsknionej. Były to prawdziwe reminiscencje starca dochodzącego do kresu swego życia”.

Sędziwy ten starzec u schyłku swego życia żył tak, jak gdyby miał żyć wiecznie. Często zwykł mawiać:

„Czy jutro żyć będę, tego nie wiem, ale że będę pracował, jeżeli żyć będę, to wiem na pewno”.

16 lutego 1953 r. dzwony scrantoniańskiej katedry obwieszczyły, że przestało bić serce wielkiego człowieka i Polaka — Ks. Biskupa Franciszka Hodura. Z dóbr materialnych pozostało po nim zaledwie 17 dolarów, a więc kwota za mała nawet na opłacenie trumny. Bogactwem duchowym, które pozostało po nim, żyjemy dotąd zarówno my, jak i setki tysięcy ludzi w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Polsce i Brazylii. Pogrzeb Ks. Biskupa Franciszka Hodura był wielką manifestacją uczuć i szacunku nie tylko dla swoich, ale i dla obcych. Legislatura Stanu Pensylwania z powodu śmierci śp. Ks. Biskupa Franciszka Hodura uchwaliła następującej treści żalobną rezolucję:

„Ponieważ śmierć Pierwszego Księdza Biskupa Franciszka Hodura w poniedziałek dnia 16 lutego 1953 r. jest uważana jako nieodżałowana strata duchowa dla Scrantona i Okręgu Lackawanna Valley, gdzie zmarły zamieszkiwał i pracował dla dobrej całej społeczności pensylwańskiej, ponieważ przez zorganizowanie Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i obranie Scrantona na siedzibę — zwrócono uwagę całego świata na społeczeństwo naszego stanu, ponieważ z niepozornych początków dzieło jego rozrosło się w parafiach Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w 165 miastach w Stanach Zjednoczonych A.P., a następnie w Kanadzie i w Polsce, ponieważ ci, którzy Go znali, miłowali, na których On wywarł wpływ dobroczynny, ponieśli stratę, postanowiono, że członkowie Legislatury Stanu Pensylwania składają najgłębsze kondolencje tym wszystkim, którzy się do Niego zwracali po duchowe przewodnictwo”.

Towarzystwo Historyczne Stanu Pensylwania tak napisało o Ks. Biskupie Franciszku Hodurze.

„Każdy wiek ma swoich męczenników, bohaterów i reformatorów, mężów, którzy pozostali wierni idei, w której obronie stanęli do pracy i walki. Ci nie tylko zapisują się swoimi czynami w historii narodów, ale również swoimi umiłowaniami nie zapisanymi w historii przyczyniają się do aktualnych spraw czasu i pokolenia. Ich dobre poczynania nie zawsze są zrozumiałe i doceniane. Czasem upłyną setki lat, zanim świat się ocknie i pozna, że był taki bohater, który wystąpił na arenę i stoczył bój z jakimś wielkim złem, które przetrwałoby i uciskało człowieka. Przez szereg wieków wielu myśliciele, ludzie wielcy duchem pracowali i poświęcali się, aby dać swemu pokoleniu wolność ducha, więcej wolności woli i miłości dla Boga, więcej poczucia sprawiedliwości dla człowieka. Prowadzili oni ludzkość z ciemnoty do światła, z chaosu do porządku i harmonii, z bezmyślnego mistycyzmu do słonecznego dnia jasnej myśli. Takim człowiekiem był Biskup Franciszek Hodur”.

★

Czcigodni Księża Biskupi, Przewielebni i Wielebni Bracia Kapłani, Drodzy Bracia i Siostry, współwyznawcy Kościoła Polskokatolickiego! Mamy słuszny powód do wielkiej dumy ze swego Pierwszego Biskupa. W ciągu dziesiątek lat daliśmy wspólnie wiele dowodów, że idee, które głosił Biskup Franciszek Hodur, były nam drogą i bliskie. Bądźmy nadal wszyscy godni swego Wielkiego Rodaka, Biskupa i Sprawy, której On służył. Nieśmy wysoko sztandar Kościoła Narodowego. Bądźmy wierni tej wielkiej i nieśmiertelnej idei.

Biskup Franciszek Hodur duchowo żyje i żyć będzie wśród wszystkich gotowych do poświęceń i ofiar dla wielkiej sprawy ojczyńskiego Katolickiego Kościoła.

BISKUP TADEUSZ R. MAJEWSKI



Z życia Polskiej Rady Ekumenicznej w 1977 roku

(Działalność zagraniczna)

W minionym roku, wzorem lat ubiegłych, Polska Rada Ekumeniczna prowadziła rozległą działalność zagraniczną, utrzymując kontakty z Światową Radą Kościołów, Konferencją Kościołów Europejskich, Chrześcijańską Konferencją Pokojową oraz z Kościołami w różnych krajach.

Zwierzchnicy kilku Kościołów zrzeszonych w PRE uczestniczyli w dniach 29—31.III. w konsultacji kierownictwa Światowej Rady Kościołów i przedstawicieli Kościołów z krajów socjalistycznych Europy, która odbyła się w Budapeszcie. Konsultacja ta była jedną z serii spotkań, jakie kierownictwo SRK organizuje w różnych regionach świata. Poruszono temat doskonalenia form współpracy Kościołów członkowskich SRK. Omawiano też programy Rady w świetle uchwały V Zgromadzenia Ogólnego w Nairobi (1975), zagadnienia społeczne i międzynarodowe oraz prawa człowieka.

Dr Jan Anchimiuk brał udział (17—23.IV. w posiedzeniu Komisji Programu Zwalczenia Rasizmu SRK, które odbyło się w Egham (Anglia). Ponadto, wspólnie z ks. prof. dr. Witoldem Benedyktowiczem, prezesem PRE, uczestniczył w obradach Komitetu Naczelnego w Genewie (28.VII. — 6.VIII.), które toczyły się pod hasłem: „Wspólnota wyznająca”.

Bepośrednio przed posiedzeniem Komitetu Naczelnego (12—15.VII.) SRK zwołała w Montreux (Szwajcaria) konsultację poświęconą realizacji Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Wśród 50 przedstawicieli Kościołów z 20 państw sygnatariuszy Aktu Końcowego, obecny był też reprezentant PRE w osobie ks. Edwarda Bussego z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. W wyniku obrad opracowano plan wspólnego programu poświęconego prawom człowieka, który będzie realizowany w najbliższym pięcioletniu.

Na zaproszenie PRE, w dniach 4—8.IX. przebywał w Polsce ks. dr. Konrad Raiser, zastępca sekretarza generalnego SRK. Podczas wizyty w naszym kraju odbył on rozmowy z Zarządem PRE, zwierzchnikami niektórych Kościołów członkowskich, został przyjęty przez kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, min. Kazimierza Kąkolę, oraz wygłosił referat na temat: „O aktualnej sytuacji w światowym ruchu ekumenicznym”, którego wysłuchali licznie zebrani działacze ekumeniczni. Celem wizyty ks. dr. K. Raisera było bliższe zapoznanie się z życiem i działalnością Kościołów zrzeszonych w PRE oraz z sytuacją ekumeniczną w naszym kraju.

Ks. Wiktor Wysoczański, sekretarz Rady Kościoła Polskokatolickiego, reprezentował PRE w posiedzeniu regionalnym Komisji do Spraw Kościelnej Służby

w Rozwoju SRK, które — na zaproszenie Związku Kościołów Ewangelickich w NRD — odbyło się w Berlinie (21—22.XI.). Głównym celem spotkania było rozważenie działalności komisji na terenie Europy Wschodniej. Zgromadziło ono przedstawicieli Kościołów wszystkich krajów socjalistycznych z wyjątkiem Rumunii oraz członków sztabu SRK.

Na uwagę zasługuje także fakt, iż w skład Komisji Wiary i Ustroju SRK wszedł w minionym roku ks. archimandryta Sawa Hrycuniak z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. W tej ważnej komórce ekumenicznej, zajmującej się zbliżeniem doktrynalnym Kościołów, jest on poniekąd następcą nieżyjącego ks. prof. Jerzego Klingera, który był członkiem Komisji w latach 1968—1975. Uzupełniająco dodajmy, że inny prawosławny, J. Anchimiuk, jest od Zgromadzenia Ogólnego w Nairobi członkiem Komitetu Naczelnego SRK.

Z kolei członkiem Komitetu Doradczego Konferencji Kościołów Europejskich, organizacji zrzeszającej ponad 100 Kościołów prawosławnych, starokatolickich i ewangelickich naszego kontynentu, jest od 1974 r. ks. Adam Kuczma, zastępca superintendenta naczelnego Kościoła Metodystycznego. W dniach 19—23.IV. uczestniczył on w obradach Komitetu Doradczego i Prezydium KKE w Jassy (Rumunia). Uczestnicy posiedzenia zastanawiali się na tym, czy i w jakiej formie Kościoły mogą wnieść wkład do rozpoczynającej się w połowie czerwca Konferencji w Belgradzie, która miała dokonać wstępnego podsumowania realizacji uchwały KBWE z Helsinek (1975).

Miesiąc wcześniej (23—26.III.) odbyła się w Wiedniu narada grup roboczych KKE i Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej poświęconą wymianie informacji, koordynacji współpracy, studium wybranych zagadnień oraz możliwościom współdziałania. Ponadto w perspektywie zbliżającej się Konferencji w Belgradzie dyskutowano nad współpracą w Europie i następstwami KBWE dla krajów Trzeciego Świata. Współprzewodniczącym obrad był ks. Witold Benedyktowicz.

Działacze PRE są od wielu lat aktywnymi współpracownikami ChKP. Członkiem Komitetu Roboczego tej organizacji jest ks. W. Benedyktowicz, a Sekretariat Międzynarodowego — ks. Zdzisław Pawlik. Obaj uczestniczyli w posiedzeniach wymienionych organów ChKP. Ponadto kilka innych osób brało udział w obradach różnych komisji.

W dniach 6—11.V. obradowało w Warszawie Światowe Forum Budowniczych Pokoju, na które zaproszono też przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w PRE. Na zakończenie obrad w

siedzibie PRE odbyło się spotkanie z 24 uczestnikami zagranicznymi, którzy reprezentowali osiem wyznań chrześcijańskich i wspólnotę buddystów.

W działalności PRE poświęcono też wiele uwagi Światowej Konferencji Działaczy Religijnych na rzecz trwałego pokoju, rozbrojenia i sprawiedliwości międzynarodowej, która — z inicjatywy Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego — odbyła się w Moskwie (6—10.VI.). Zorganizowano dwa zebrania przygotowawcze, a w samych obradach uczestniczyła 20 osobowa delegacja polska, reprezentująca różne środowiska chrześcijańskie i wspólnotę żydowską, w tym kilku przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w PRE. Konferencja w Moskwie uchwaliła dwa apele, jeden skierowany do rządów wszystkich krajów, a drugi — do wiernych na całym świecie. Polscy uczestnicy spotkali się następnie (21.VI.) w siedzibie PRE w celu przedyskutowania obrad moskiewskich i podjętych decyzji. W spotkaniu uczestniczyły też inne osoby zainteresowane wynikami obrad. Wysunięto postulat jak najszerszego rozpropagowania wygłoszonych referatów i uchwalonych dokumentów. W najbliższym czasie ukaże się broszura zawierająca najważniejsze uchwały Konferencji Moskiewskiej.

Z kontaktów dwustronnych na pierwszy plan wysuwała się współpraca z Kościołami w obu państwach niemieckich — NRD i RFN; w ramach tej współpracy zasadniczą rolę odgrywa od wielu lat aspekt pojednania, który także w minionym roku dochodził do głosu w sposób symboliczny. Mamy tu na myśli dużą ofiarną współpracę z obu państw niemieckich w akcji zbierania środków finansowych na budowę Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka.

Rolę pośrednika pomiędzy Kościołami niemieckimi a Centrum Zdrowia Dziecka pełni Polska Rada Ekumeniczna. W dniach 17—19.II. przebywała w Warszawie, na zaproszenie PRE, 3-osobowa delegacja Związku Kościołów Ewangelickich z NRD, która przeprowadziła rozmowy z dyrekcją CZD na temat przekazywania wyposażenia meblowego dla szpitala. Kilka tygodni później (30.IV.) Związek zorganizował w Berlinie konferencję prasową w celu podsumowania akcji zbiórki pieniędzy na Centrum. Zaproszono na nią Andrzeja Wojtowicza, kierownika Wydziału Kontaktów Zagranicznych PRE, oraz dr. Rondio z CZD. Podczas konferencji ogłoszono, że akcja na CZD przyniosła sumę 1.200.000 marek, tj. ponad dwa razy więcej niż przewidywano. 20.VI. przybyła z kilkudniową wizytą do naszego kraju 5-osobowa delegacja Związku Kościołów Ewangelickich, pod kierownictwem przewodniczącego Związku — ks. bp.

Albrechta Schonherra. Przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka, min. Janusz Wiczorek, podziękował delegacji serdecznie za ten dar, który — jak stwierdził — jest dalszym przykładem, iż idea budowy spotkała się z uznaniem i poparciem także poza granicami kraju. W miesiącach letnich dwie grupy młodzieży ewangelickiej z NRD pracowały przy wznoszeniu Centrum.

W RFN w akcję budowy Centrum Zdrowia Dziecka zaangażowała się Organizacja Diakonacka Rady Kościołów Ewangelickich. Na jej zaproszenie przebywali w Republice Federalnej prof. dr. Maria Gonczarzewicz, dyrektor CZD, i A. Wojtowicz (21—27.III.). Celem pobytu było zapoznanie się z pracą Kościołów ewangelickich w zakresie służby zdrowia. Dyrektor wymienionej organizacji, ks. dr. Theodor Schober, oraz H. Garsche, dyrektor Organizacji Diakonackiej Ewangelickiego Kościoła Krajowego Hesji-Nassau, przebywali z kolei, na przełomie sierpnia i września, z wizytą w Polsce. Obaj dyrektorzy oświadczyli w rozmowie z min. J. Wiczorkiem, że Kościoły ewangelickie z RFN prześlą ogółem 500.000 marek na potrzeby CZD. Za sumę tę zostanie zakupiony nowoczesny sprzęt medyczny. Goście z RFN wyrazili też życzenie nawiązania ściślejszej współpracy między CZD a ośrodkami lecznictwa dzieci prowadzonymi przez Kościoły ewangelickie w RFN.

W powyższym kontekście trzeba jeszcze dodać, że Akcja Pojednania, mająca swą siedzibę w Berlinie Zachodnim, zobowiązała się dostarczyć lekarstw na sumę 100.000 marek dla CZD. Kierownictwo tej organizacji, ks. Richard Nevermann i Volker von Thörne, uzgodniło w rozmowie z dyrekcją CZD (poł. XII.) iż przy rozbudowie Centrum pracować będą grupy młodzieżowe Akcji Pojednania.

W maju przebywała w RFN 5-osobowa delegacja przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w PRE na zaproszenie Rady Kościołów Ewangelickich. W rozmowie z kierownictwem Kościołów ewangelickich dokonano oceny dotychczasowego wkładu chrześcijan obu krajów w proces normalizacji stosunków między PRL a RFN. Delegacja spotkała się także z działaczami trzech głównych partii politycznych. Ponadto w ramach wizyty odbyło się kolejne posiedzenie istniejącej od 1974 r. Komisji Kontaktów pomiędzy PRE a Radą Kościołów Ewangelickich. Po raz drugi Komisja Kontaktów spotkała się w Warszawie (19—22.IX.). Jednym z tematów dyskusji było utworzenie w RFN ewangelickiej Fundacji „Znaki nadziei” dla udzielania pomocy b

(dokończenie na s. 14)



Autorytet rodziny

wczoraj i dziś



Od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy, rodzina stanowi podstawową, pierwszą i najważniejszą instytucję wychowania człowieka, przysposobienia go do życia w społeczeństwie. We współczesnym świecie pojęcie „rodzina” w ogromnym stopniu zawężało się do układu: rodzice — dzieci; zniknęły bezpowrotnie dawne „rady rodzinne”, składające się z babć, dziadków, ciotek, wujków, stryjków i ogromnego grona kuzynek i kuzynów, rozstrzygające z wysokości powagi patriarchów wszystkie problemy rodzinne. Znamy już tylko z literatury i opowiadań te osławione narady rodzinne, które decydowały nawet o tym, do jakiej szkoły powinna pójść dorastająca latorośl. Dzisiaj doradzanie ciotek, dziadków większość z nas potraktowałaby jako nietaktowne wtrącanie się. Pokolenie naszych matek i ojców przeżyło i wygrało ten bunt przeciwko zbiorowej powadze decyzji rodzinnej w najszerszym rozumieniu. Nasze pokolenie już tylko przejęło od nich model samodzielności, przekształcając go z latami i doskonaląc. Jednocześnie z zanikiem wielkich narad rodowych nasze rodziny ograniczone do grupy: rodzice — dzieci przestały w dużej mierze mieć charakter instytucji, przestały mieć wyraz oficjalny, a stały się bardziej osobiste, bardziej oparte na osobistych uczuciach — na zaufaniu, serdeczności i przyjaźni. Przypomnijmy sobie, że jeszcze w nie tak bardzo odległych czasach zwracano się do rodziców w formie: proszę pani matki, proszę pana ojca! — dzisiaj często słyszymy nawet formę zwracania się przez „ty” lub po imieniu dorastających dzieci do rodziców.

Tak więc instytucja autorytetu „wielkiej rodziny” upadła — a co ją zastąpiło? Dziś wujkiem czy ciocią może być nazywany każdy, kto zaprzyjaźniony jest z rodzicami. Precyzyjne rozróżnianie krewnych i właściwe ich nazywanie przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Głos doradcy, który kiedyś należał do licznego grona babć, dziadków, ciotek i wujków, dziś w dużym stopniu należy do przyjaciół — czyli, nazwijmy to umownie, do „rodziny z wyboru” — ponieważ z własnej woli wybieramy „ciocię” lub „wujka” naszych dzieci, spośród tych ludzi, z którymi łączą nas więzi serdeczności i przyjaźni. A zatem przyszły, do-

rosły charakter naszych dzieci i ich przygotowanie do życia w społeczeństwie zależy współcześnie i od ludzi, z którymi się przyjaźnimy, którzy bywają w naszym domu i czasem nawet przejmują rolę powierników sekretów, powierzanych w dawnych czasach pensjonarskim sztambuchom.

Dawny autorytet rodziny, wspominany czasami dzisiaj z nutką rozrzewnienia, nie sprzyjał wpływom z zewnątrz. Nastawiony był na „ślepy” szacunek wobec starszych, wzmacniał ich wpływy i uzależniał (również i materialnie) od seniorów rodu. Każda taka „wielka rodzina” miała sobie tylko właściwy styl bycia, rytualia, a także swą istą subkulturę z odrębnymi często normami etycznymi i estetycznymi. Doskonale ten system rodzinny, tę wielką instytucję obrazują powieści obyczajowe z XIX wieku. My, ludzie współcześni, wprost nie umiemy nawet sobie wyobrazić siebie w takich stosunkach rodzinnych. Często te wielkie rodziny były ostoją konserwatyzmu — do ich wnętrza minimalnie przenikały społeczne przemiany i ewolucja obyczajów. Tradycyjna rodzina była zamkniętą instytucją, a przeniknięcie do niej osób z zewnątrz było niezwykle trudne.

Przestrzeń społeczną, którą w dawnej rodzinie zajmowali krewni, dzisiaj zapełniają przyjaciele i koledzy — również ci ze szkoły, z uczelni, z zakładu pracy i z podwórza, z klatki schodowej. Czyli osoby bliskie dawniej z racji pokrewieństwa zostały współcześnie wyparte przez osoby bliskie z racji wspólnoty upodobań, zainteresowań, wspólnej szkoły, zakładu pracy i budynku, w którym mieszkamy. Własne środowisko znaczy współcześnie zupełnie co innego, niż znaczyło to określenie w czasach tradycyjnej rodziny. Wtedy oznaczało szeroki krąg rodzinny — dzisiaj oznacza to grupę ludzi równych sobie, podobnych, ludzi znajomych, o podobnych zainteresowaniach i sposobach wartościowania świata. Tak więc dawne więzi rodzinne zostały prawie całkowicie zastąpione przez więzi koleżeńsko-zawodowe oraz połączenia wspólnotą zainteresowań i wspólnotą zaspokajania potrzeb estetyczno-kulturalnych. A skoro, tak stało się bezpowrotnie — to co zyskałyśmy, a co straciłyśmy?

Wielu socjologów i psychologów podkreśla, że zanik tradycyjnych więzi rodzinnych stopniowo obniża także szacunek dzieci do rodziców, że wejście w układ rodzinny silnych wpływów z kręgu koleżeństwa i przyjaźni obniżyło autorytet rodziców, jako ludzi wzorcowo najbardziej godnych szacunku — najlepszych, najwartościowszych i najmądrzejszych; że dzieci coraz bardziej krytycznie odnoszą się do rodziców, nierzadko posuwając się nawet do otwartego krytykowania i wytykania błędów ich postępowania. Podkreślają też, że stosunki między rodzicami stały się również nadmiernie przyjacielsko-koleżeńskie. Nam wydaje się, że — tak, jak we wszystkich przejawach życia i w tej dziedzinie umiar jest niezbędny, że przesada — czy to w stronę pełnego dystansu szacunku do rodziców, tylko z tej racji, że są rodzicami, czy w stronę przyjacielskości i koleżeńkości — jest poważnym błędem i wychowawczym, i społecznym.

My, dorośli, jesteśmy coraz silniej określanymi przez naszą pracę zawodową i przez wpływ ludzi, z którymi się w niej spotykamy. Coraz też częściej zauważamy w naszych stosunkach towarzyskich pewną prawidłowość — przyjaźnią się ze sobą najczęściej ludzie z tych samych kręgów zawodowych. Bardziej zaczyna towarzysko łączyć ludzi podobieństwo zawodu i pozycji, jaką w danym zawodzie zajmują, niż podobieństwo zainteresowań (np. film, teatr, muzyka). Od takiej prawidłowości odchyłają się jedynie kółka hobbyistyczne — np. myśliwych, kolekcjonerów, żeglarzy — skupiające ludzi różnych zawodów.

Wpływ środowiska pracy zawodowej jest tak silny i wszechstronny, że decyduje nawet bardzo często o wyborze współmałżonka i o wyborze kierunku nauki przez nasze dzieci. Bardzo wiele kobiet i mężczyzn wprost nie wyobrażają sobie partnera spoza swojego kręgu zawodowego. Na tę prawidłowość również zwrócili uwagę socjologowie, widząc w niej wiele ujemnych cech. Podkreślają, że powoduje to pewne zawężenie ogólnych zainteresowań życiowych i powoduje to izolowanie się zawodowych grup społecznych, zubożając w ten sposób ogólną wiedzę społeczeństwa o sobie.

Ale wróćmy jeszcze na chwilę do sprawy autorytetu rodziny. Współczesne warunki życia całkowicie odmieniły podstawy, na jakich wspiera się ten autorytet. Przede wszystkim odpowiedzialność za rodzinę została sprawiedliwie podzielona na połowę pomiędzy matkę i ojca, a sednem autorytetu stał się wzajemny stosunek do siebie właśnie matki i ojca, żony i męża. Z ich wzajemnego odnoszenia się, dzieci czerpią wzorce do swoich odnoszeń się wobec innych ludzi. Więź samych rodziców jest uznawana za najwyższą, przykładową wartość rodziny, a za następną uznawany jest fakt, że wychowują młodą generację. Nasza współczesna rodzina jest otwarta na wszystkie przemiany społeczne, na wszystkie przejawy życia ekonomicznego, politycznego i kulturalnego kraju. Współczesna rodzina nie wytworzyła sobie tylko właściwej, konserwatywnej subkultury lecz uczestniczy w tworzeniu kultury pewnych środowisk i całego społeczeństwa. A centralnym problemem współczesnej rodziny i filarem jej autorytetu jest wzajemne uznanie indywidualnych osobowości poszczególnych jej członków. Wpływają na to sprawy zawodowe żony i męża, powiązania koleżeńskie, a także coraz szerszy zakres pozadomowego systemu wychowywania dzieci w oparciu o organizacje szkolne, kluby, kółka zainteresowań, obozy, kolonie. Także różnorodność form wypoczynku, relaksu, obejmująca tak dzieci, jak i rodziców, indywidualizuje każdego członka rodziny i nakazuje nam szanować w nim jego indywidualną osobowość.

Być może, w dawnym rozumieniu, zanikły więzi rodzinne, ale nie pozostała po nich próżnia — potrafiliśmy je zastąpić nowymi, wartościowszymi z punktu widzenia człowieka współczesnego, więzami serdeczności, zaufania i przyjaźni. A jeśli nie potrafimy zaakceptować tych nowych wartości, jeżeli mamy trudności z zastosowaniem ich w naszej rodzinie — nie wstydzimy się sięgnąć do fachowej literatury na ten temat. Nie wszyscy musimy być psychologami i socjologami, ale korzystajmy z pomocy i rad, zawartych w bardzo bogatej literaturze na temat współczesnej rodziny, dostarczanych nam przez fachowców.

M. K.

LEKCJE RELIGII

Wielki Post

Środa Popielcowa, o której mówiliśmy tydzień temu, rozpoczęliśmy w Kościele Wielki Post. Zwiemy go „Wielkim” ze względu na długi czas trwania. Normalnie post ustanawiany przez Kościół trwa jeden dzień i wyznaczany jest na piątek, w którym to dniu umarł Chrystus. Do postu zobowiązani są wszyscy dorośli wierzący. Post polega na wstrzymaniu się od ulubionych pokarmów i napojów, zabaw i przyjemności. Palacze odmawiają sobie papierosów, smakosze swoich smakołyków. Post może być całkowity, gdy poszczą nie przyjmując żadnych pokarmów i napojów, lub częściowy, ograniczający częstotliwość przyjmowanego pożywienia, jego ilość lub rodzaj.

Post całkowity, trwający dłużej niż jeden dzień, jest bardzo trudny do zachowania. Tylko Pan Jezus wytrzymał bez jedzenia i picia przez czterdzieści dni i nocy, zatopiony w modlitwie. Właśnie na pamiątkę tamtego Chrystusowego postu Kościół ustanowił Wielki Post. Czemu Zbawiciel pościł? Co osiągamy naśladując Go choćby tylko częściowo? Pan Jezus przed rozpoczęciem publicznej działalności mesjańskiej opuścił dom rodzinny i udał się na odludne miejsce, by tam, z dala od gwaru i spraw życia codziennego, rozmawiać z Ojcem niebieskim, a przez to przygotować się do zadań głosiciela Królestwa Bożego. Najcięższym z tych zadań była smakująca Zbawiciela męka i śmierć na krzyżu. Nadludzkie działanie wymagało nadludzkiej siły i całkowitego panowania duszy nad ciałem. Siłą czerpał Jezus na modlitwie, a panowanie nad własnym ciałem zdobył

przez surowy post. Efekty pokuty Zbawiciela widzimy jeszcze na pustyni — kuszący Go szatan doznaje trzykrotnej porażki.

Jesteśmy w życiu narażeni na rozmaite pokusy i trudności, które musimy zwalczyć, jeśli chcemy doskonalić swoje serce i umysł, jeśli chcemy stawać się dziećmi Bożymi. Ludzie bez charakteru, dogadzający wszystkim swoim zachciankom, goniący tylko za rozrywką i zabawą, nigdy nie zdobędą się na czyny bohaterskie, na poświęcenie dla bliźnich i dla Boga. Pan Jezus własnym przykładem uczy nas, że jedyna droga do opanowania ciała, ze wszystkimi jego przyziemnymi skłonnościami, wiedzie przez umartwienie i post.

Pierwszy wódz duchowy polskiego Kościoła

W dniu 16 lutego bieżącego roku mija ćwierćwiecze od chwili, gdy w Scrantonie, na amerykańskiej ziemi, odszedł do wieczności Franciszek Hodur — organizator polskiej gałęzi Kościoła Chrystusowego. Na pogrzebie, który zgromadził niezliczone tłumy pielgrzymów z całych niemal Stanów Zjednoczonych i Kanady, przemówienie pożegnalne wygłosił długoletni współpracownik Zmarłego i jego następcą w urzędzie biskupim — Ks. Leon Grochowski. W krótkich słowach naszkicował sylwetkę świetlaną wielkiego Polaka, Biskupa i reformatora religijnego. W przededniu rocznicy śmierci naszego wodza warto również przypomnieć niektóre fakty z jego życia. Dane czerpię z książki napisanej przez Księdza Tadeusza Majewskiego, obecnego Biskupa Naczelnego Kościoła w Polsce.

Przyszły wódz duchowy rzeczy emigrantów polskich za Oceanem i współrodaków w starej Ojczyźnie urodził się 1 kwietnia 1866 roku we wsi Żarki koło Libiąża jako syn rolnika i krawca w jednej osobie. Miał liczne, sześć osób liczące, rodzeństwo. Rodzice Franciszka — Jan i Maria z domu Kosowska — pracowali bardzo ciężko, by wyżywić, ubrać i wykształcić

sporą gromadkę dzieci. Przede wszystkim czuwał nad religijnym i patriotycznym wychowaniem potomstwa. Zawsze znaleźli czas na wspólną modlitwę z dziećmi i rozmowę o tym, co drogie sercu każdego Polaka, dlatego chłopcy, zwłaszcza Franciszek, nasiąkali atmosferą szczerą pobożności i przywiązania do Ojczyzny.

Dzięki bezinteresownej pomocy ze strony rodziny profesora Adama Krzyżanowskiego, czternastoletni Franciszek dostaje się do gimnazjum w Krakowie. Uczy się niezwykle pilnie. Złożywszy w 1885 roku egzamin dojrzałości, Franciszek Hodur rozpoczął studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Niższe święcenia otrzymał z rąk kardynała Dunajewskiego, metropolity krakowskiego. Za sprzyjaniem z ruchem na rzecz poprawy doli ludu polskiego, któremu przewodził ks. Stojadłowski, władze kościelne uśunęły kleryka Franciszka Hodura z seminarium. (Ksiądz Stanisław Stojadłowski został przez te władze wyklęty).

Franciszek Hodur emigruje do Ameryki. Dopiero tu otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk biskupa O'Hary, Irlandczyka, ordynariusza rzymskokatolickiej diecezji w Scrantonie. Młody, zdolny kapłan zostaje wikariuszem parafii w Scrantonie, a niedługo później proboszczem w Nanticoke. Gdy zaistniał konflikt między władzą duchowną a ludem polskim w Scrantonie, ks. Hodur opuszcza Nanticoke, staje po stronie rodaków i jedzie jako ich delegat do Rzymu, by dla Polonii uzyskać pewne prawa. Petycje skrzywdzonych Polaków zlekceważono, gdyż w interesie Watykanu leżało szybkie wynarodowienie ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych. Odepchnięty lud polski ze Scrantonu tworzy niezależną partię narodową, na której czele staje z woli ludu ksiądz Franciszek Hodur. Stało się 2 października 1898 roku. Wokół Scrantonu zaczęły powstawać inne niezależne parafie.

Wolny polski i niezależny Kościół, uznający za swoją Głowę samego Chrystusa, wzrastał bardzo szybko, mimo przesładowań ze strony Kościoła macierzystego. Należało zbudować hierarchię

i administrację kościelną. W 1904 roku odbył się pierwszy synod Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Scrantonie. Wybrano wówczas księdza Franciszka Hodura na biskupa. Biskup elekt otrzymał sakrę w Utrechcie z rąk starokatolickiego biskupa Holandii, Gerarda Gulla. Był to rok 1907.

W okresie międzywojennym duchowny wódz Polonii zmierzył wzrok ku Polsce, która zmartwychwstała do bytu państwowego. Na jej terytorium widział właściwe miejsce rozkwitu ojczyznowego Kościoła. I nie pomylił się. Wokół wydelegowanego do Polski księdza Krupskiego gromadzi się lud, któremu spodobała się idea wolnego od obcej supremacji Kościoła. Do walki z szermierzami wolności religijnej rusza cały kler rzymskokatolicki i rząd sanacyjny. Wyznawcami Kościoła Narodowego zapewniono więzienia. Tu i ówdzie polała się krew męczenników.

Kościół Polskokatolicki uzyskał pełne prawa i możliwość swobodnego rozwoju dopiero w Polsce Ludowej. Biskup Hodur z radością powiłał akt legalizacji i usamodzielnienia się Kościoła pod względem administracyjnym od amerykańskiej macierzy.

Biskup Hodur do końca życia pozostał tytanem pracy. Nawet wówczas, gdy sterany rozlicznymi troskami traci wzrok, nie wypuszcza jednak pióra z ręki. Chrystus odwołał swego apostoła do wieczności dnia 16 lutego 1953 roku. Pogrzeb stał się olbrzymią manifestacją religijną. Wdzięczni współwyznawcy wybudowali swemu wodzowi mauzoleum, w którym złożyli ze czcią prochy duchowego wodza. Miejsce wiecznego spoczynku znajduje się w Scrantonie. Kilka lat później również w rodzinnych Żarkach, na krakowskiej ziemi, zbudowano piękny kościół, upamiętniający życie i dzieło wielkiego apostoła i patrioty. Kościół ten staje się celem licznych pielgrzymek z całego kraju i z zagranicy. Wierni spieszą podziękować Bogu za łaski, które wyprasza dla nich i dla całego Kościoła Biskup Franciszek.

KSIAZD LUKASZ

(dokończenie ze str.12)

więźniom obozów koncentracyjnych z Polski.

Dwukrotnie, w maju i listopadzie, odwiedzał Polskę Werner Lichtwark, wicedyrektor Akademii Ewangelickiej w Arnoldshain i czołowy działacz młodzieżowy w RFN. Podczas drugiej wizyty był on oficjalnym członkiem delegacji rządowej, która wraz z kanclerzem federalnym Helmutem Schmidtem odwiedziła nasz kraj. Za każdym razem odbywał on rozmowy z działaczami PRE na temat zintensyfikowania kontaktów między młodzieżą chrześcijańską obu krajów.

Przedstawiciele PRE uczestniczyli w styczniu w obchodach 25-lecia istnienia Akademii Ewangelickiej w Berlinie Zachodnim. Z okazji jubileuszu odbyło się szereg spotkań i sympozjów, w których uczestniczyli goście z różnych krajów. Aka-

demia w Berlinie Zach. ma duże zasługi w zakresie działalności na rzecz pojednania między narodami polskim a niemieckim. Dwukrotnie — w styczniu i kwietniu — odwiedzał Polskę, na zaproszenie PRE, dyrektor Akademii, ks. dr Gunter Berndt.

PRE nawiązała w 1975 r. oficjalne kontakty z Kościołem Ewangelickim w Norwegii. Na jej zaproszenie przebywała wówczas w naszym kraju delegacja tego Kościoła. Na przełomie maja i czerwca roku ubiegłego z rewizytą do Norwegii udała się 4-osobowa delegacja Kościołów zrzeszonych w PRE. Jej członkowie odbyli rozmowy z biskupem Oslo, przedstawicielami Rady Kościołów Norwegii i Rady do Spraw Stosunków Międzykościelnych, spotkali się z ministrem do spraw kościelnych i nauczania, a ponadto odwiedzili kościelne zakłady opieki i Instytut Badań Pokojowych.

Od paru lat PRE utrzymuje także regularne kontakty ze Związkiem Kościołów Ewangelickich w Szwajcarii. A. Wójtowicz uczestniczył na przełomie marca i kwietnia w konsultacji, która z inicjatywy Związku i Konferencji Biskupów Rzymskokatolickich odbyła się w Bernie. Dotyczyła ona etycznych aspektów Aktu Końcowego KBWE. Inicjatywa podjęta przez Kościół szwajcarski miała służyć propagowaniu dokumentów końcowych z Helsinek.

Obraz działalności zagranicznej PRE byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o udziale w konferencjach zorganizowanych przez pewne chrześcijańskie organizacje międzynarodowe. W posiedzeniu Grupy Roboczej do Spraw Wyznaniowych, które odbyło się na początku maja w Liebfrauenbergu k. Strassburga (Francja), uczestniczył pracownik PRE, Karol Kariski. Uczestnicy obrad, w liczbie 30 z

12 krajów Europy, skoncentrowali uwagę na aktualnej sytuacji ekumenicznej ze szczególnym uwzględnieniem stosunków protestancko-rzymskokatolickich w poszczególnych krajach.

Ingeborga Niewieczerał reprezentowała PRE w Europejskiej Konferencji Wychowania Chrześcijańskiego (14—21.VII.), która odbyła się w Birmingham (Anglia). Obrady toczyły się pod hasłem: „Wychowanie chrześcijańskie we współczesnym świecie, ze szczególnym uwzględnieniem pracy i warunków życia dużych aglomeracji miejskich”.

W dorocznym posiedzeniu Ekumenicznej Grupy Roboczej do Spraw Informacji w Europie brał udział z ramienia PRE A. Wójtowicz. Odbyło się ono w Liebfrauenbergu w dniach 11—13.X., a główny temat obrad brzmiał: „Odpowiedzialność za przyszłość”.

K. K.



Rozmowy z Czytelnikami

Pani Janina D. z Gdańska nawiązuje w swoim liście do korespondencji p. Emilii S. również z Gdańska, zamieszczonej w „Rozmowach” („Rodzina”, nr 37/890 z 11 września 1977 r.). Przypominamy, że p. Emilia S. z Gdańska zarzuciła nam obmowę i poniżanie papieża, przedstawiając przy tym swoją apologię papieżstwa. Pani Janina D. z Gdańska zgadza się z odpowiedzią Duszpasterza, ale nie chce być gołosłowną, dlatego uzasadniła to w swym długim, pracowicie napisanym liście. Wszystko byłoby w porządku, Duszpasterz miałby sojusznika w osobie p. Janiny przeciw p. Emilii, gdybyśmy mogli się zgodzić ze wszystkimi wypowiedziami p. Janiny D. z Gdańska. Niestety, nie możemy tego uczynić.

Z listu naszej Korespondentki wynika, że Biblię zna nie tylko ze słyszenia, lecz również ją czyta, potrafi zapewne wyrecytować wiele wersetów z pamięci, uważa wręcz Biblię za „starożytną księgę, która nam objawia żywe słowo Stwórcy nieba i ziemi”. Słowem, czyta Pismo św. i stara się je stosować w życiu.

Cenimy, Pani Janino, lekturę Pisma św., trzeba je czytać i stosować w życiu, ale również należy zastanawiać się nad jego wypowiedziami. Pod tym względem list Pani sprawił nam niewątpliwą satysfakcję. Jednakże nie wolno zapominać, że Pismo św. jako „starożytna księga” następcza wiele trudności w rozumieniu jej nawet ludziom przygotowanym fachowo. Skoro tak jest, to musimy, czytając Biblię, korzystać z pomocy ludzi bardziej od nas doświadczonych i lepiej przygotowanych. Temu celowi pragnie służyć również nasz tygodnik „Rodzina”, kontynuując znany cykl rozważań biblijnych — „Złote myśli Pisma św. NT — Dzieje Apostolskie”.

Ma Pani rację, że Bóg jest Prawdą, że niejako „musi” dotrzymać obietnic i być niezawodnym w prorocत्वach, nie może też być sprzeczności między rzeczywistością objawionym Słowem Bożym, a naukowo dowiedzionymi faktami. Słusznie stwierdza Pani, że „Boga obrażali nie tylko Jego wrogowie, lecz również Jego „słudzy, kapłani i przedstawiciele”, jak to Pani ujmuję. Jednakże nie należy w tym przesadzać, bo tak postępuje tylko pewien odsetek sług Bożych i ludzi świeckich. Tak było, jest i będzie we wszystkich wyznaniach i w każdej społeczności, ponieważ

na tym świecie nie ma ludzi doskonałych.

Niepotrzebnie Pani gorszy się interpretacją pochodzenia człowieka od mały wąskonosowej, o czym wyczytała Pani w „Przewodniku katolickim” (z datą 5.06.1977 r.). Dzisiejsza nauka o człowieku wykazuje, że człowiek, gdy idzie o jego „biologiczny rodowód”, może pochodzić od wyżej zorganizowanego zwierzęcia. Chrześcijańska nauka nie ma nic przeciw temu, z tym tylko zastrzeżeniem, że wszystko dzieje się z woli Boga. Już dawno zarzucona została teoria dosłownego rozumienia pierwszych trzech rozdziałów Księgi Rodzaju, gdzie mowa jest o stworzeniu. Pismo św. chce nam tylko powiedzieć, że P. Bóg stworzył człowieka, nie ma natomiast znaczenia, jak to uczynił. Sama Pani w swym liście stwierdziła, że „Bóg... musi pozostawać w harmonii z dowiedzionymi faktami naukowymi”.

Rzecz cała leży w tym, że Pismo św. jest „starożytną księgą”, dlatego nie można jej rozumieć ani naiwnie, ani zbyt dosłownie, należy ją rozumieć tak, jak rozumiał ją autor natchniony. Jeśli duszpasterz jakiegokolwiek wyznania wyjaśni np. pochodzenie człowieka, to czyni to z troski o lepsze rozumienie właśnie tej starożytnej księgi — Pisma św. Jeśli „zwykły człowiek” z tego powodu szybko traci wiarę, to znaczy, że wiara ta była „wyhodowana” w ciepłarni mitologicznej. Zatem nic dziwnego, że wiednie i usycha w warunkach normalnego, trudnego skądinąd życia.

Zgadza się z Panią, że „Jezus Chrystus zostawił nam przykład głębszego poznania Boga”, ale równocześnie należy tu dodać, że w osobie Jezusa mamy pełnię Objawienia Bożego. Był On nie tylko „dostrojony do swego Ojca”, ale ściśle z Nim zjednoczony jako Syn Boży. Zgadza się również z Panią co do postępowania P. Jezusa w ogóle i odnośnie Jego uczniów. Faktycznie Jezus ganił brak wiary wśród przedstawicieli judaizmu, piętnował zło, ale równocześnie rozumiał słabość ludzką, która potrzebuje ustawicznego wsparcia łaską Bożą.

Pani Janino! Co znaczy następujące Pani zdanie: „Apostołowie nigdy nie rościli sobie, że pójda sznurem do nieba, jak to się teraz czyta i słyszy. Może się bowiem zdarzyć, że niektóre osoby przez całe lata służą Bogu w Jego zborze, a mimo to nie poznają Go”. Uzasadnia to Pani przy pomocy Hbr 3,9-10; Ps 95,9-11. Do-

ład zgoda, Bóg karze bowiem upór i zatwardziałość w złem. Ale daje pyta Pani: „Rozważmy to głęboko! Czy wszyscy pójda do nieba? Dla kogo Bóg stworzył ziemię?” Powołuje się Pani m.in. na Iz 5,20-22; 65,21-23 i chce Pani przez to powiedzieć, że jedynie na ziemi, cytując, „stanie my się zupełni”, że jedynie tutaj istnieć może nagroda i pełnia szczęścia człowieka. Niestety, to tylko część prawdy. Prorok Izajasz w tekstach mówi o czasach mesjańskich, o karze i nagrodzie, ale rozumie je tak, jak rozumiał to Stary Testament i judaizm, kiedy to życie człowieka po śmierci wyobrażano sobie na wzór życia ziemskiego. Dwa powyższe teksty Izajasza pochodzą z różnych i odległych od siebie okresów czasu i należy je odpowiednio rozumieć, a możliwe jest to tylko i wyłącznie dzięki naukowemu wykładowi Pisma św. z uwzględnieniem ówczesnych wyobrażeń i przekonań religijnych. Musi Pani wiedzieć o tym, że późniejsze pisma pozabiblijne judaizmu już inaczej pojmowały życie pozagrobowe. Jeszcze dalej poszedł Nowy Testament, tzn. nauka P. Jezusa, a za Nim — Apostołów. Nie ma Pani racji, że Apostołowie nie chcieli „iść do nieba”. Mówi o tym przytoczony przez Panią tekst Ap 21,3-4. mianowicie o czasach ostatnich, kiedy to wszystko zostanie przemienione, a „Jeruzalem Nowe” wyobraza Kościół w stadium chwały — wiecznego zbawienia ludu Bożego właśnie w niebie jako synonimie wiecznego szczęścia ludzi zbawionych. To samo wyraża 1 Kor 13,12.

Jedynie częściowo możemy przyznać Pani rację, że „na ziemi nie musi zawsze panować zło”, że dzięki głębokiej wierze, modlitwie itd. można życie doczesne udoskonalić i w jakimś stopniu wprowadzić w życie Królestwo Boże, o co prosimy w Modlitwie Pańskiej (Mt 6,10). Jednakże do idealnego stanu nigdy nie dojdzie, radykalna zmiana nastąpi dopiero w życiu przyszłym.

Uparcie Pani wraca w swym liście do „rajskiego życia na ziemi” i powołuje się znowu na „2 Kor 15,53-55”. Nie ma takiego miejsca, jest natomiast 1 Kor 15,53-55, gdzie mowa jest o pokonaniu śmierci. Czy śmierć zostanie „połknięta”? Pojęcie to należy uściślić i nie rozumieć tego w sensie wykluczenia śmierci biologicznej.

Pisze Pani dalej tak: „Pan Jezus nie był przecież katolikiem... lecz był chrześcijaninem i wprowadził chrześcijaństwo. Skąd się wziął katolicyzm? Który papież i kiedy wprowadził katolicyzm?” Używa Pani niesprecyzowanych i błędnych przez to w skutkach pojęć. Wiemy, że P. Jezus jest Bogiem, ściśle: Synem Bożym, drugą Osobą Trójcy Św., ale jako człowiek był Żydem. Ponie-

waż spełniał funkcje Mesjasza — Pomazańca Bożego (w jęz. greckim Christos) nazwany został Chrystusem. Od Jego godności nazwano po raz pierwszy Jego uczniów chrześcijanami w Antiochii (Dz 11,20). Dokąd chrześcijaństwo nie zdradzało objawów podziału, nie było potrzeby używania określenia: katolicki, katolicyzm. Przymiotnik „katolicki” znaczy tyle co powszechny pod względem terytorialnym, zakresu nauki i zgodności w przyjmowaniu tej nauki przez cały, powszechny Kościół. W takim rozumieniu na miano katolicyzmu nie zasługują, oczywiście, wyłącznie Kościół Rzymskokatolicki. Inna rzecz, że zarodki pojęcia katolicyzmu rzymskokatolickiego pojawiły się już pod koniec I wieku po Chr., a więc już w drugim i trzecim pokoleniu chrześcijaństwa dały znać o sobie tendencje, które zmierzały właśnie w tym kierunku. Przez długi jednak czas nie mogły one dojść do głosu ze względu na pierwotne rozumienie jedności kościelnej. Dopiero po upadku zachodniego cesarstwa rzymskiego biskupi Rzymu wykorzystali sytuację polityczną i zajęli miejsce i znaczenie dawnych cesarzy rzymskich. Działo się to jednak stopniowo, ale za to systematycznie.

Ostatni już problem, poruszony przez Czytelniczkę: **Boże Ciało** wprowadzono faktycznie w Kościele Zachodnim dopiero w średniowieczu. Gdy zaś idzie o **obrazy**, nie pochwalamy przesadnego ich kultu, ale też nie widzimy racji, by je zupełnie „wyrzucić”, pomagają bowiem człowiekowi konkretyzować abstrakcyjne pojęcia religijne, ułatwiają przeżycia religijne. Błędnie Pani łączy Wj 20,1-6 z chrześcijańskim kultem obrazów, w tym bowiem tekście idzie zupełnie o co innego.

Pani Teresa Rodzińska prosi o umieszczenie następującej wiadomości dla Czytelników:

Odstąpię za zaliczeniem pocztowym Tygodnik Katolicki „Rodzina” z lat: 1973 — nr 21; 1974 — nr 1 do 25, 30, 31, 35, 36; 1975 — nr 16; 1976 — nr 18. Teresa Rodzińska, Prewentorium PKP, 34—400 Nowy Targ.

Nowi Czytelnicy, pragnący bliżej zapoznać się z Kościołem Polskokatolickim.

Bardzo serdecznie Was zachęcam do niezwłocznego nabycia i przeczytania książki ks. Wiktora Wysoczańskiego pt. *Polski nurt starokatolicyzmu* (stron 172, cena 25 zł). Zamówienia prosimy kierować bez uprzedniego wysyłania pieniędzy pod adresem:

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa.

Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym. Należność płatna przy odbiorze.

Wszystkich Czytelników gorąco pozdrawiam.

DUSZPASTERZ

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszystkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie dokonywanie zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna, 10. Zam. 82, S-34.

Nr indeksu 37477



Fotografia mojego dziecka

Nie pal!

Światowa Organizacja Zdrowia opracowała kolejny raport w sprawie chorób zagrażających w znacznie większym stopniu palaczom niż ludziom niepalącym. A oto wykaz niektórych z nich:

- choroba wieńcowa — śmiertelność palaczy jest 1,7 razy wyższa;
- choroba wrzodu żołądka i dwunastnicy — śmiertelność palaczy jest 2,8 razy wyższa;
- przewlekłe zapalenie oskrzeli i rozedma płuc — śmiertelność palaczy jest 6,1 razy wyższa;
- rak płuc — śmiertelność palaczy jest 10,8 razy wyższa.

„Palenie papierosów — stwierdza raport Światowej Organizacji Zdrowia — jest obecnie na świecie jednym z najpoważniejszych problemów zdrowia społecznego. Palenie zasługuje na nazwę głównego powodu przedwczesnej śmierci, a papieros na miano godnego pożalowania narzędzia śmierci!”

Oprócz tych ogromnie przynębiających stwierdzeń raport ten posiada też optymistyczne akcenty, a przede wszystkim ten: obliczono, że zdecydowanie przedłuża się życie palaczy z chwilą zaprzestania lub chociaż ograniczenia palenia.

Uwaga panie! Słynny amerykański lekarz dermatolog — dr H.W. Daniell — po wielu badaniach stwierdził, że np. 40-letnia kobieta paląca około 30 papierosów dziennie ma tak zniszczoną cerę i tyle zmarszczek, ile o 20 lat starsza od niej kobieta niepaląca. Rysy kobiety palącej wyostwiają się, cera staje się szara i przedwcześnie zwiędła, a zęby pokrywają się żółtym, trudnym do usunięcia nalotem. Dodajmy do tego, że 70—90% mężczyzn wypowiada się przeciw paleniu papierosów przez kobiety!



Najstarsza pociecha Pani P.N. z Warszawy

KRZYŻÓWKA NR 7

POZIOMO: 1) szklane przykrycie, 9) Ada Sari, 10) mnóstwo, wielka ilość, wielkie rozmiary, 11) biuralista, 12) opłata pocztowa, 13) zabieg leczniczy albo kosmetyczny, 18) roznosiciel zarazków choroby, 19) zniechęcenie, zobojetnienie, 20) teren okupowany przez obce państwo, 21) silacz, 22) bezsilność, 23) część karabinu, 29) diabeł, 30) ekspedient sklepowy, 31) waszmość pani, 32) do zaostżenia ołówka, 33) uczeń szkoły wojskowej.

PIONOWO: 2) żołnierz służący w legionach, 3) tytuł jednego z ilustrowanych tygodników polskich, 4) hodowla, 5) część meczu hokejowego, 6) gładka powierzchnia jeziora, 7) szlak komunikacyjny, 8) stolica Senegalu, 13) szczoteczka do rozcierania pasty do butów, 14) ssak o cennym futrze, 15) prymitywny młyn, 16) operator telewizyjny, 17) świętowane jest corocznie w Zielonej Górze, 24) miasto na linii Sandomierz — Ostrowiec Świętokrzyski, 25) pojemnik na płyny, 26) figiel, 27) jedno z dawnych miast hanzeatyckich, 28) obszar.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 7”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

POZIOMO: tango, prowizorka, cięć, rzeczownik, surma, barak, pięćka, Lublin, nazwa, Ankara, patera, Łomża, gleba, upierzenie, cnota, okulistyka, ukrop. **PIONOWO:** abiturient, galimatias, bruzda, owacja, człon, grono, bajka, kłapa, obstalunek, nieróbstwo, oferta, żmijka, kupon, minus, armia.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: **Zofia Szymczyk z Sobótki i Anna Sadowska z Gdańska Oliwy.**

Nagrody przesłemy pocztą.

